Nr. 177. Lwów — Piątek dnia 5 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „ Numera z poprzednich dni po 10 ct.

[illegible] „Doniesienia prywatne" o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: NMP. Śnieżnej, Chrystyny. Jutro: Przem. Pańskie, Usp. ś. Anny. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 47, Zachód „ „ 7 „ 24 | Długość dnia g. 14 m. 37. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

Wojna zacichła... z tych punktów, na które jeszcze uderzają Amerykanie, cofają się wojska hiszpańskie, dając tem do zrozumienia, że nietylko ich państwo, ale i same uważają sprawę za przegraną i niepowrotnie straconą. W ten sposób, choć nie ma zawieszenia broni, jednak rozlew krwi ustał. Jednocześnie rząd waszyngtoński ogłosił warunki pokoju, które podyktował Hiszpanii. Choć one już są znane, ale trzeba je tu podać w ich urzędowem brzmieniu. Więc z sześciu punktów składa się dyktat amerykański, a idą one w takim porządku: 1) „Stany Zjednoczone otrzymują na własność wszystkie hiszpańskie posiadłości w Ameryce z wyjątkiem Kuby" — to znaczy, nietylko Portorico, ale wszystkie małe wysepki stają się wyłączną własnością tej republiki. Hiszpania traci w Nowym Świecie, odkrytym przez nią 400 lat temu, ostatnie resztki kolosalnego lądu, a o Kubie, jako o wyjątku, wspominano tylko dlatego, że ta wyspa ma tworzyć osobne państwo, jak to zaraz powiedziano w punkcie 2) „Hiszpania zrzeka się panowania na Kubie, nad którą kontrolę obejmują Stany Zjednoczone i będą ją wykonywały aż do utworzenia tam stałego rządu" — nie powiedziano jednak, kiedy ów rząd ma powstać, jaki i przez kogo będzie uznany za trwały, co pozwala przypuszczać, że ostatecznie i Kuba stanie się własnością Stanów, a co do tego najmniej się łudzą tamtejsi powstańcy, traktowani teraz przez Amerykanów, jak murzyn, który zrobił swoje i może odejść. Jakoż ich wódz naczelny Garcia już odszedł: złożył dowództwo i wyjechał z kraju — czy z rozpaczą w duszy, czy też z dolarami w kieszeni, dziś jeszcze nie wiadomo. Następuje punkt 3) „Hiszpania odstępuje Stanom Zjednoczonym wyspy Ladrońskie (złodziejskie), jako stacyę węglową". — Jak się zdaje, nie chodzi tu o całkowity zabór, lecz tylko o uzyskanie jakiejś części wyspiarskiego terytoryum na ostoję okrętową. Podobno rząd waszyngtoński żąda albo północnej grupy wysp Złodziejskich, albo tylko jednej z nich, a w takim razie jeszcze jednej w sąsiednim archipelagu Karolińskim, i ta druga kombinacya bardziej odpowiadałaby wielkim, mianowicie światowym planom Ameryki, o których wspomnimy w dalszym ciągu, teraz zaś przechodzimy do punktu 4) „Stany Zjednoczone obejmują Portorico i Kubę bez długów" — znaczy to, że długi, bardzo wielkie, spadną całym ciężarem na Hiszpanię i zupełnie przygniotą ją do ziemi na całe stulecia. Będzie to otwarta, aby nie śmiertelna rana, z którą Hiszpania wyjdzie z tej wojny. A obok niej jak zjadliwa ironia brzmi punkt 5) „Stany Zjednoczone nie żądają kosztów wojennych". Wreszcie przychodzi punkt 6) „Komisya hiszpańsko-amerykańska przystąpi do zawarcia ostatecznego pokoju, wszelako pod warunkiem, że wojska hiszpańskie będą niezwłocznie odwołane z Kuby i Portorica".

Oto wszystko; w krótkich słowach ogromna treść. Ani Niemcy, rozbiwszy Francyę, ani Rosya, powaliwszy Turcyę na ziemię, nie tyle zyskały dla przyszłej swej wielkości, ile Ameryka bierze. Terytoryalna zdobycz [illegible] jest w porównaniu ze zdobyczą stanowiska na morzach. Kuba i Portorico w rękach słabej Hiszpanii były dla nikogo groźbą — w rękach zaś bogatej a rządnej republiki północno-amerykańskiej, w której zwycięska wojna, pierwsza z państwem europejskiem, rozbudziła ogromną ambicyę, są one wprost twierdzami, z których Stany będą panować nad środkową i południową Ameryką, nad przyszłym kanałem panamskim, czy nikaraguańskim, nad całym handlem Nowego Świata ze Starym. A te same widoki w Azyi otwiera Stanom zabór wysp Sandwich i pozyskanie punktów oparcia na wyspach Złodziejskich i — być może — Karolińskich. Lecz jeżeli tak ważne jest dla Stanów zdobycie punktów oparcia na wodach oblewających Azyę, to może się zdziwić, dlaczego w warunkach pokoju niema żadnej wzmianki o Filipinach, o które przecież Amerykanie najpierw się pokusili i tam odnieśli pierwsze zwycięztwo pod Cavitą, które wsławiło admirała Deweya, tam złamali siły hiszpańskie, dostarczywszy powstańcom broni i amunicyi, nawet wodza Aguinalda, którego sami z Hongkongu przywieźli. To się jednak tem tłomaczy, że Aguinaldo wyprowadził w pole Amerykanów. Admirał Dewey doniósł rządowi waszyngtońskiemu, że powstańcy zajęli względem niego postawę wyzywającą, ani słyszeć nie chcą o panowaniu amerykańskiem, a za tem, aby ich pokonać, trzeba mieć pod ręką najmniej 150.000 wojska i zdecydować się na długą a nader uciążliwą wojnę, uciążliwą dlatego, że żywność, amunicyę i żołnierzy trzeba sprowadzać z bardzo daleka, aż z San Francisco. To dla Ameryki nie bussines, więc zburzywszy zwykły stan rzeczy na Filipinach, odwracają się od nich. Niech je sobie zatrzyma Hiszpania; niech, jeśli zdoła, pokona powstańców, nie mając już floty, ani wojska i pieniędzy, ani energii, a jeśli po długich wysiłkach nie pokona, tem dla niej gorzej. Co jest nad siły Stanów Zjednoczonych, czy może być w siłach Hiszpanii? A jednak one się cieszą, że Filipiny zostawia jej jeszcze rząd waszyngtoński. W złudzeniach żyje. Jakie to jest charakterystyczne, że każdy upadający naród traci trzeźwość sądu, gdy ocenia swe położenie. Można z tego wyciągnąć wniosek taki, że gdy jakiś naród zaczyna sądzić o sobie i swem położeniu trzeźwo, unikając arabesków z pięknych słów, można o nim napewne powiedzieć, że przychodzi do zdrowia.

Lecz jak Amerykanie rozumieją znaczenie zwycięztwa nad Hiszpanią? Może to znaczenie [illegible] uważają, i co jej za zwycięztwo nad Europą, bo jużci nie było w jej interesie dopuścić do tego, by przyszły kanał panamski, czy nikaraguański znajdował się pod kluczem Stanów Zjednoczonych. Znaczenie tego kanału handlowe i militarne tysiąckrotnie przewyższy znaczenie kanału sueskiego, a jak zżymają się państwa naszego kontynentu, że ów kanał znajduje się w rękach angielskich. Z Marsylii do Nagasaki trzeba płynąć przez Sues 38 dni, z Liwerpolu 56, a przez kanał panamski można będzie odbyć tę drogę w [illegible] 16 do 20-tu. Więc ten, kto na tej krótszej drodze postawi rogatkę, przez którą puści, kogo zechce, i zatrzyma, kogo zechce, będzie regulatorem handlowych i politycznych stosunków Europy z Azyą i Oceanią. Prezes komisyi senatu waszyngtońskiego dla spraw zagranicznych p. Dawis w mowie na zgromadzeniu stronnictwa republikańskiego powiedział: „Europa [illegible], szuka ona kolonii, olbrzymich kolonii, więc gdybyśmy przez wojnę z Hiszpanią nie wyszli z rezerwy, nie pokazali naszej siły, [illegible] Europa i na nas [illegible] kolonii. [illegible] bo kto posiądzie Azyę, będzie straszliwie potężny. Musielibyśmy zamknąć się w naszych granicach i walczyć o nie. Natomiast teraz wypłynęliśmy na wielkie wody. My i cała Europa — to dziś równe potęgi. Wypadnie nam zmierzyć się z nią o panowanie nad światem. Licząc z Anglią, tworzymy jeden naród anglosaski, do 400 milionów ludzi — [illegible] Republika nasza [illegible] imperium. Do innych ludów, przedewszystkiem do Azyi, mamy takie prawa, jak i inni. Chorągiew gwiaździsta poniesie wszędzie nasze republikańskie pojęcia — my nowe życie wlejemy w stare organizmy".

To pokazuje, jakie są ambicye amerykańskie, a że się o nich nietylko mówi, lecz także dla osiągnięcia ich coś czynić zaczyna, dowodem fakt, iż niebawem kongresowi przedstawiony będzie projekt rządowy powiększenia stałej armii z 38-miu do stu tysięcy ludzi. Niewiele to w porównaniu z wojskami europejskiemi, ale też jest to tylko początek, to krok pierwszy.

„Wojna gęsia" między Rosyą a Niemcami skończyła się zwycięztwem Rosyi, lecz na tem jeszcze nie koniec. Pozostaje Niemcom ocalić taryfę tańszą dla przewozu własnego zboża kolejami, prowadzącemi do Gdańska i Królewca. W § 19 traktatu handlowego z Rosyą powiedziano, że Niemcy nie będą własnego zboża woziły swemi kolejami taniej, niż wożą rosyjskie, czyli że taryfa zawsze musi być jednakowa, a jaka? — to już zostawiono woli rządu berlińskiego. Pomimo jednak tak wyraźnego postanowienia, rząd ów, pod naciskiem agraryuszy, począł robić pieniężne ułatwienia własnym eksporterom zboża, z początku w formie ulg ukrytych, jak naprzykład, dopuszczając jakąś nadwagę na każdym korcu, potem coraz jawniej, aż w końcu utrwalił się zwyczaj, że zboże rosyjskie drożej wożono, niż pruskie. Rosya wiedziała o tem, lecz tolerowała, dopóki szykany, robione gęsiom, nie podniosły całej kwestyi. Broniąc gęsi, broniła Rosya już i swego zboża, ale na tym punkcie twardszym się okazał rząd berliński. Dnia 1 sierpnia już miały się zacząć represalia na komorach rosyjskich, lecz telegrafują wczoraj z Petersburga, ponieważ Niemcy wdrożyły rokowania. Niezawodnie tedy i na tym punkcie Rosya zwycięży.

Korespondencye.

Berlin, 28 lipca.

Otwarto tu nareszcie wielką wystawę sztuk pięknych. Ale oprócz słowa „wielka" w nazwie wystawy, nie ma w niej nic naprawdę wielkiego. Wymaga się bowiem przynajmniej, aby „wielka" wystawa odzwierciadlała prądy sztuki niemieckiej i zapoznawała nas z tem, co tworzą jej koryfeusze. Nadaremnie jednak wzrok znużony szarzyzną, tandetą i śmieszną pretensyonalnością szuka nazwisk Böcklina, Klingera, Hoffmanna, Uhdego i Leibla. Nawet Menzel widocznie nie chciał skompromitować się swym udziałem, ów Menzel, który wzniósł się ponad kierunki i koterye. Reszta słynnych malarzy nadesłała po drobnostce odczepnego. Wszyscy widocznie boją się wystaw berlińskich, jak dyabeł wody święconej. Atmosfera nadszprewiańska jest zatruta zarazkiem polityki, która chciałaby zmusić muzy do tańczenia w takt swej fujarki. Wystarczy namalować rewię wojskową, przedstawić powaby morza z punktu widzenia ustawy marynarskiej, a otrzyma się patent na geniusz artystyczny. Na domiar złego wodzi tu rej Antoni Werner, twórca kilku marnych obrazów rządowych, a dyrektor akademii, człowiek niesłychanie zarozumiały i despotyczny, a jako malarz bardzo jednostronny i płytki. Gdy w roku przeszłym prezes muzeum królewskiego zakupił kilka dzieł sztuki realistycznej, Antoni Werner groził złożeniem urzędu dyrektora akademii, skarżył się u dworu i krzyczał w niebogłosy. Jeszcze silniej zawrzał gniewem, gdy zajęto się urządzeniem wystawy jubileuszowej na cześć Böcklina. Ten właśnie opiekun sztuki akademickiej przewodniczy co rok sądowi wystawy i przepuszcza utwory przez przetak swego gustu estetycznego. W tym roku zdarzył się nawet wypadek, który wywołał popłoch w sferach artystycznych, a szemranie nawet w kołach szerszej publiczności. Odrzucono mianowicie utwór Leistikowa, wysoce utalentowanego pejzażysty, wsławionego swym „Krajobrazem z Grunnewaldu". Czegoż się tu dziwić, iż szanujący swą godność artyści unikają przybytku, wzniesionego na cześć muz w Berlinie. Nietaktowne wycieczki Wernera przeciw sztuce obcej, jego łączenie ni w pięć ni w dziewięć kierunków estetycznych z zasadami polityki obrzydziły Berlin synom Apellesa. Był czas, kiedy secesyoniści monachijscy zamierzali rozłożyć swój tabor w stolicy Niemiec. Dziś ciąży nad Berlinem powszechna niechęć.

To też wystawa przedstawia się nadzwyczaj biedno. Jest na niej zaledwie parę obrazów, zasługujących na wzmiankę. W pierwszym rzędzie musimy wymienić düsseldorfskiego Gebhardt'a. Jego sceny z życia Chrystusa, zwłaszcza zaś „Ostatnia wieczerza" są zbyt znane, aby nazwisko to pominąć milczeniem. Tegoroczny jego „Eliasz karmiony przez anioła" jest bardzo interesujący. Bronzowa barwa anioła, Eliasza i pól przypomina dawną prostotę jego środków technicznych. Żylasty i kościsty anioł, ponury i fantastyczny Eliasz świadczą o jego ascetycznem usposobieniu i pojmowaniu tradycyi religijnych. Gdyby nie rok, podpisany pod obrazem, można byłoby wziąć obraz za dzieło jednego ze średniowiecznych malarzy. Trudno oderwać wzrok od rzeczy tchnącej tak niekłamaną ekstazą religijną. Bez pozy i manier autor osiąga najsilniejsze wrażenie. Do artystów poważniejszego pokroju należy również monachijski Stuck. Jego rzeczy: „Wypędzenie z raju" i „Złe sumienie", wykazują niezależną indywidualność i bujną fantazyę. W ogóle atoli sprawia wrażenie natury nieustatkowanej, która, będąc zbliżoną do Böcklin'a, nie zdołała wyszukać sobie własnego łożyska. Od kilku lat wystąpiła na widownię młoda szkoła malarska, znana ze swego życia pustelniczego w Worpswede pod Hamburgiem. W r. 1892 narobił hałasu na wystawie berlińskiej swem „Kazaniem w polu" chorąży tej garstki, Mackensen. W tym roku palmę pierwszeństwa należy oddać innemu członkowi gminy z Worpswede — Vogelerowi, który swą „Wiosną", odrzuconą pierwotnie przez *jury*, olśnił znawców sztuki. Rzadko można spotkać tak subtelne podsłuchanie tonów natury i umiejętne ich odtworzenie. Pejzaże pozostawiają w tym roku pod względem jakości i ilości w cieniu inne rodzaje. Feldmann i Frenzel popisali się niezgorzej. Z morza portretów wynurzają się utwory dwóch artystów: Reinhold'a Lepsius'a i zanglizowanego Niemca, Hercomer'a. Pierwszy zasługuje na nazwisko modernisty, gdyż wyborem modeli i ich scharakteryzowaniem złożył dowody, iż zastanawiał się nad duchem naszego czasu, zwątpieniami i bólami współczesnego pokolenia. Jego kobiety są żyjącemi wykrawkami z literatury współczesnej. Również celuje misternem odbiciem nietuzinkowego serca ludzkiego. „Jenerał Booth" Hercomer'a.

Zaledwie wybiła ostatnia godzina sezonu muzycznego, przystąpiono natychmiast do rekonstrukcyi przybytku, w którym się mieściła „Filharmonia" tutejsza. Zamiast czarujących melodyi rozlega się teraz w jej wnętrzu dźwięk młotów i gwar kilkudziesięciu robotników, pracujących nad przybraniem przybytku muzyki w nową szatę. Przy tej sposobności przychodzą na myśl dzieje tego gmachu i tej instytucyi artystycznej. Zajmującą jest ona tem bardziej, że wiąże się z nią ściśle historya sportu w Berlinie. Przed 30 laty ogromnego rumoru narobił wynalazek łyżew na kółkach. Najprzód arystokracya wzięła się do tego sportu i uprawiała go z ogromną pasyą w osobnej arenie, zbudowanej na Friedrich-Wilhelmstrasse, ale odosabniające się, a widocznie dobrze bawiące kółko arystokratyczne, oddające się *scatingringowi* (tak nazywał się ten gatunek sportu) budziło pożądliwość szerszych mas obywatelstwa, których jednak nie dopuszczało do siebie. Przy tem świątynia scatingringu na Friedrich-Wilhelmstrasse nie wystarczyłaby była na pomieszczenie większego tłumu żądnych zabawy i ruchu Berlińczyków. Zawiązało się więc konsorcyum, złożone z obywateli i oficerów, które powierzyło niejakiemu signorowi Sacerdottiemu budowę gmachu dla scatingringu, uprawianego przez masy. Niebawem stanął gmach potężny z dużą areną, otoczoną szeregami krzeseł i lóż. Aby zabawę uprzyjemnić i podnieść, postarano się również o wyborną kapelę, która podczas zabaw przygrywała w nowym przybytku. Łatwo zrozumieć, że zaraz od początku nowo wybudowany przybytek zabawy zapełnił się tłumami, które przez długi czas uważały scatingring za najprzyjemniejszą rozrywkę. Zwolna jednak ochłódł zapał dla łyżew kółkowych, a choć buda Sacerdottiego gromadziła wciąż jeszcze wielu a wielu gości, działo się to coraz to więcej dlatego, aby słyszeć wyborną muzykę, niż dla sportu. Wreszcie zniknęły całkiem pary tańczące na kółkach, arena zapełniła się krzesłami i z przybytku sportu zrobił się powoli przybytek muzyki.

Przybył tu przed kilku dniami kedyw egipski Abbas Pasza pod najsurowszem *incognito*. Aby nie być poznanym, używał on najrozmaitszych sztuczek. Swita jego wyprzedziła go i przybyła do Berlina o kilkanaście godzin przed nim i rozlokowała się po rozmaitych hotelach, a członkowie jej udawali, że się nie znają między sobą. Sam kedyw przybył tu pod pseudonimem p. Germyny w towarzystwie adjutanta swego Chaffik Beya. P. Germyny zajechał do hotelu „Royal", Chaffik Bey zaś do hotelu Kaiserhof pod własnem nazwiskiem. I w tem była finta. W Berlinie wiedziano bowiem, że kedyw był w Wiedniu, skąd miał się udać do Francyi. Chodziło widocznie o to, aby być w Berlinie, ale tak, żeby o tem we Francyi nie dowiedziano się pod żadnym warunkiem. Otóż Chaffik Bey przyjechawszy do Berlina, rozgłaszał wszędzie, że kedyw o 24 godzin przed nim pojechał przez Berlin do Paryża. Był w tem spryt, bo niby kedyw nie krył tego, że przez Berlin przejeżdżał, nawet adjutant jego wstąpił do Berlina, lecz sam kedyw ani myślał wstępować. Ale spryt trafił na spryt. Uzbrojeni w fotografie reporterzy, poznali kedywa i śledząc przez cały dzień jego kroki, poumieszczali potem w swych dziennikach opisy szczegółowe gdzie kedyw chodził, co robił, gdzie jadł, a wreszcie kiedy odjechał. I tak wszystkie sztuczki nie przydały się na nic. Przeciwnie, reporterzy wysiliwszy się na dojście do prawdy, tem skrupulatniej ponotowali z trudem zdobyte szczegóły pobytu. Że w tem zdobywaniu szczegółów i skrupulatności z jaką je notowano, było także sporo tak zw. „Politische Schadenfreude" o tem też wątpić nie można.

Bydło bośniackie na wystawie jubileuszowej.

Wiedeń, 27 lipca.

Doskonałą myślą było, w roku jubileuszowym zaprezentować przed światem pomyślny rozwój Bośnii i Hercegowiny od czasu ich okupacyi, jest on bowiem pięknym dowodem siły cywilizacyjnej naszej monarchii. Bo zaiste niemałą było robotą wyprowadzić te kraje z bezrządu i zaniedbania. Trzeba było trafnie osądzić, jakie mogą być główne źródła dobrobytu tych okolic, odbiegających typem swoim w znacznej mierze od krajów europejskich, a zbliżonych poniekąd do charakteru wschodniego. Ponadto, należało przy zaprowadzaniu niezbędnych reform i zarządzeń postępować oględnie, szanując starodawne zwyczaje i wyobrażenia ludności. Że się to tak szczęśliwie udało, pozostanie na zawsze chlubą Austryi. Od najdawniejszych czasów chów bydła stanowił największe bogactwo Bośnii i Hercogowiny. To też minister v. Kallay, mający powierzony sobie zarząd tych krajów, największą wagę przywiązywał

---

2)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

W teoryi cesarz posiada władzę absolutną, jako „ojciec i matka" swego narodu, w rzeczywistości zaś samodzielność jego jest tak ograniczona przez zwyczaje i ustawy odwieczne, iż np. nie wolno mu zamianować najzwyklejszego podprefekta według własnego uznania, ale jedynie z listy, ułożonej przez wyższych mandarynów. Gdyby zaś uchybił jakiej tradycyi — mówi znakomity sinolog Abel Rémusat, na którego często powołuje się ks. Dębicki, — sto tysięcy pamfletów, upoważnionych przez prawo, nie omieszkałoby mu przypomnieć jego obowiązków i wezwać do poszanowania starożytnych zwyczajów. Ma on nadto przy swoim boku radę cenzorów, którzy czuwają nad jego postępowaniem tak prywatnem, jak publicznem i w razie potrzeby, dają mu napomnienia, ogłaszane następnie drukiem w urzędowej *Gazecie pekińskiej*.

W rocznikach chińskich znajdują się dowody, że ci cenzorowie wywiązują się ze swego trudnego zadania z odwagą i energią godną wielkich pochwał. Gdy n. p. w roku 1860 cesarz Hien-fung, zawiadomiony o wylądowaniu wojsk angielsko francuskich, chciał się ratować ucieczką do Mongolii, gdzie, dla zachowania pozorów, nakazał urządzić wielkie polowanie dworskie, cenzorowie oparli się temu stanowczo i zmusili go do pozostania niedaleko Pekinu. Bywały wypadki, że ci stróże i krytycy postępowania cesarskiego, spodziewając się kary śmierci za zbytnią odwagę i prawdomówność, kazali wnosić do sali posłuchań swe trumny.

Właściwymi panami rządów w Monarchii Środkowej są uczeni, z których rekrutują się wszyscy mandaryni. Najwyższem ciałem prawodawczem jest akademia nauk w Pekinie (*Han-lin*), a na urzędy dostają się, jak wiadomo, ci jedynie, którzy zdali trudne, choć w znacznej części bardzo niedorzeczne egzamina państwowe ze znajomości pisarzów klasycznych. Arystokracyi rodowej, używającej dziedzicznie specyalnych tytułów i przywilejów, nie ma prawie zupełnie w Chinach od dwóch tysięcy lat przeszło. Jest to jedno z najbardziej demokratycznych społeczeństw. Tytuły i przywileje są jedynie udziałem członków rodziny panującej oraz nielicznych potomków Konfucyusza. Syn każdego wieśniaka lub wyrobnika, jeżeli otrzymał na egzaminach rzadko zdobywany tytuł doktora (*tsing*), ma prawo prosić o rękę jednej z córek cesarskich. Jeżeli monarcha nie ma naówczas córki na wydaniu, adoptuje córkę któregokolwiek ze swych ministrów i daje ją za żonę doktorowi, który też otrzymuje niezwłocznie jeden z wysokich urzędów. Wyłącznie nauka daje Chińczykowi szlachectwo, które jest tylko osobiste. Mandaryni cywilni i wojskowi, otrzymują wprawdzie za zasługi godności *kung*, *heu*, *tse*, *fy* i *nan*, odpowiadające naszym tytułom księcia, hrabiego, barona i kawalera, lecz są to po poprostu awanse, których nie odziedzicza żaden z potomków.

Taki jest w rysach zasadniczych system politycznej organizacyi Chin, który jakkolwiek absolutny, nie jest bynajmniej tyrańskim. Gdyby takim był rzeczywiście, oddawna prawdopodobnie istniećby przestał. Trudno bowiem pojąć, jak możnaby samowolnie i despotycznie rządzić przez wieki tylu milionami ludzi, choćby ci byli tak zezwierzęceni i apatyczni, za jakich w Europie ich uważają, a jakimi wcale nie są Chińczycy. Żeby utrzymać w porządku te masy przerażające, trzeba było koniecznie potężnej centralizacyi, która jest dziełem pierwszych władców monarchii chińskiej, a którą liczne rewolucye nieco zmodyfikowały tylko, nie naruszywszy jej podstawy. Pod opieką tych instytucyi silnych, jędrnych i, bądź co bądź, mądrze skombinowanych, Chińczycy mogli żyć w spokoju i znaleźć byt znośny, pewien rodzaj szczęścia względnego, które, niech mówią co chcą, jest jedynym stanem, do którego ludzie mogą mieć rozsądną pretensyę na tym świecie.

Chociażby tedy wszyscy mandaryni dzisiejsi byli źli i przewrotni, chociażby ich stan składał się z samych „małych tyranów, a wielkich złodziei", to jednak trudno nie przyznać słuszności zdaniu dzielnego podróżnika misyonarza ks. Huc'a, który dał surową definicyę świata urzędniczego w Państwie Niebieskiem, że „mechanizm administracyi chińskiej zasługuje na poważne studya ze strony europejskich mężów stanu. Nie trzeba gardzić Chińczykami: kto wie, czy nie możnaby jeszcze nauczyć się dużo z tych ciekawych instytucyi, wypróbowanych przez wieki". Potępianie organizacyi społecznej Chin ze względu na nieuczciwość jej kierowników, już przez to samo nie wytrzymuje krytyki, że wpływ drobnej liczby 30-tu (czy nawet 20 tu) tysięcy przedstawicieli władzy centralnej na życie kolosalnego 400-milionowego narodu, rządzącego się niemal autonomicznie, nie może być nigdy istotny i radykalny.

Drugą niepospolitą zdobyczą ewolucyi historycznej Chin, zasługującą również na bardzo pilną uwagę, naszych prawodawców, mężów stanu, a nawet ekonomistów, jest podział własności gruntowej. Podział ten uważają nawet niektórzy za jedynie rozumne i najtrwalsze rozwiązanie kwestyi socyalnej. Nie ma kraju, w którymby procent drobnych właścicieli ziemskich był tak wielki, jak w Chinach, mimo, że cesarz uznawany jest teoretycznie za jedynego posiadacza terytoryum swojej monarchii.

Cała powierzchnia Chin (w przybliżeniu 330 milionów hektarów), jest własnością około 90-ciu milionów rodzin, tak, iż na każdą przypada $3\frac{1}{2}$ hektara gruntu ($1\frac{1}{2}$ morga). Jest zresztą bardzo wielka liczba rodzin, posiadających $1\frac{1}{2}$, a nawet zaledwie $\frac{1}{2}$ hektara. Posiadaczy 20-tu hektarów jest niewielu, a 100-hektarowe mająteczki są bardzo rzadkie. W każdej prowincyi liczącej średnio 30 milionów mieszkańców, z trudnością znaleźć można trzy lub cztery własności ziemskie, obejmujące po 300—500 hektarów. Prawo pozwala wprawdzie na sprzedaż pewnej drobnej części gruntu familijnego, lecz obyczaje sprzeciwiają się temu, tak, iż ten sam kawałek ziemi posiada wciąż ta sama rodzina od niepamiętnych stuleci. Rodzina jest czemś nakształt państewka, mającego swoje własne sądy, swoje archiwa, swoje księgi stanu cywilnego, swoją biblioteczkę i szkółkę. Główna izba domu rodzinnego poświęcona jest czci przodków, których pamięć wielbią dwa razy w miesiąc. Rodzina jest dla Chińczyka właściwą ojczyzną, podstawą jego bytu, jedynym przedmiotem miłości: tu się on rodzi, tu się żeni, tu wychowuje swe dzieci, i tu najczęściej umiera. Małżeństwa nie są odosobnione, jak w Europie: pod dachem jednego domu rodzinnego, który jest zwykle obszerny, mieszka ich kilka. Na czele rodziny stoi zawsze osoba wiekiem najstarsza. Każdy członek winien się poświęcać dla dobra rodziny, która nawzajem dba o dobro każdego. Być wykluczonym z gniazda rodzinnego za występki albo sprzeniewierzenie się obowiązkom względem krewnych, jest dla Chińczyka jednem z największych nieszczęść. Znaczna liczba emigrantów chińskich składa się właśnie z takich wyrzutków. Nie dziw zatem, że miłość rodziny, będąca nadto ciągle przedmiotem rozpraw filozofów i moralistów, zalecana w edyktach cesarskich i odezwach mandarynów, stała się istną namiętnością, cnotą zasadniczą i osią moralności Chińczyków.

Z nadzwyczajnego rozdrobnienia własności gruntowej i pod wpływem solidarności familijnej, wynikły bardzo ważne następstwa: podniosła się znakomicie wydajność ziemi, życie, ogólnie mówiąc, stało się taniem i łatwem, a rezultatem tego jest niesłychanie gęste zaludnienie terytoryum chińskiego.

Dzięki starannej, przeważnie ręcznej uprawie roli za pomocą motyki, co jest możliwem przy wielkiej ilości rąk roboczych, a maleńkich i urodzajnych gruntach, ziemia chińska wydaje plony nadzwyczajnie bogate, co także należy przypisać i temu, że w wielu prowincyach bywają trzy lub nawet pięciokrotne zbiory corocznie. Na jednym hektarze (hektar = 10.000 metrów kw., czyli 0,78612 morga), rodzi się od 3500 do 10 000 kilogr. ryżu, albo 15 do 50 i 60 hektolitrów pszenicy; na tejże przestrzeni uprawiana herbata lub morwa, daje niekiedy 2500 do 4000 złr. dochodu. Rolników, w naszem europejskiem pojęciu tego wyrazu, jest stosunkowo niewielu w Chinach, za to pełno tam ogrodników, którzy nadto uprawiają wiele innych gałęzi domowego przemysłu: sami tłoczą olej i cukier, sami przędą len, bawełnę i jedwab, sami robią niezbędne im tkaniny. Dwa hektary w wielu okolicach są w stanie wyżywić doskonale rodzinę chłopską, złożoną z kilkunastu członków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa. Rząd krajowy wziął się do dzieła z całą gorliwością i dzisiaj po dwudziestu latach żmudnej wprawdzie, ale użytecznej pracy, może poszczycić się świetnymi rezultatami, czego najlepiej dowiodła czasowa wystawa koni, bydła rogatego, owiec i kóz, urządzona przy jubileuszowej wystawie w dniach od 8 do 13 czerwca. Zwiedził ją nader liczny zastęp gości, z zainteresowaniem oglądających przepyszne okazy zwierząt, które oprowadzali przed nimi pięknie w narodowe stroje przybrani Bośniacy.

Katalog wystawowy cyfrowo wykazywał, jak zdumiewająco podniosła się ta część gospodarki krajowej, kiedy bowiem w r. 1879 po dokonanem obliczeniu bydła stan jego dochodził zaledwie do 2 i pół miliona, w r. 1895 doszedł do pokaźnej cyfry 7 milionów. Najwięcej się rozmnożyły owce, których obecnie jest około 3 i ćwierć miliona, następnie bydło rogate w liczbie 1 i $^1/_4$ mil., kozy do 1 i pół mil., nierogacizna do pół mil., nakoniec konie w liczbie ćwierć mil.; tak, że na obszarze 23.460 kilometrów kwadratowych, zużytkowanych na wypasy, wypada po 93—40 sztuk zwierząt domowych na 1 kilometr kwadratowy. Ten szybki przyrost bydła jest całkowicie zasługą rządu krajowego, który przez energiczną organizacyę środków sanitarnych i służby weterynarskiej potrafił do pewnego stopnia stłumić dawniej prawie bez przerwy grasujące zarazy.

W celu podniesienia chowu koni urządzono zakłady stadnicze na wzór austro-węgierskich: w Sarajewie rządową stacyę ogierów i filie jej w Mostarze i Trawniku. W Sarajewie za podstawę zakładowi posłużyło 5 ogierów z dworskiego stada w Lippicy. Ze względu, że najbardziej odpowiedniem dla produkowania jucznych i wierzchowych koni jest krzyżowanie z krwią wschodnią, sprowadzono nadto ogiery wprost z Syryi i z Arabii. W krajach okupowanych odbywa się stanowienie klaczy w c. k. zakładach co roku od marca do początku lipca bezpłatnie dla wszystkich, którzy tego zażądają. W Liwnie znajduje się nowo powstała stadnina, składająca się obecnie z 22 klaczy, z których 13 importowane wprost ze wschodu i z 18 źrebiąt. Dla wygody miejscowych hodowców koni, zakład zakupił klacze w Austryi i Węgrzech, które mogą nabywać mieszkańcy, chcący rasę swych koni ulepszać, za opłatą w rocznych ratach, co jest dla kupujących nader korzystnem. W Wiedniu wystawionych było 88 koni, z nich 6 arabskich ogierów i 5 arabskich klaczy najbardziej w oko wpadało. Konie bośniackie są nie zbyt rosłe, krępe i nader wytrwałe.

Ze względu na różnicę klimatu i ziemi w rozmaitych częściach krajów okupowanych rząd uznał za stosowne dla ułatwienia rozwoju hodowli bydła rogatego wprowadzić trzy odmienne gatunki i rozdzielić je stosownie do warunków miejscowych. W zachodnio-północnej części Bośnii, mającej charakter wyżyny, zaprowadzono stepową, węgierską rasę, podczas kiedy w reszcie kraju rozdano Pinzgauery i Mollthalery.

Hercogowina przeważnie otrzymała rasę Wippthalerską. Warto przytem podnieść, że ludność bośniacka bierze żywy udział w tych ulepszeniach; niektóre gminy zakupiły już na własny rachunek bydło rozpłodowe i udzielają go bezpłatnie do użytku swoim członkom w miarę potrzeby. Do tej pory wprowadzono do Bośnii i Hercogowiny 1338 buhai i 740 krów. Dla ochrony od gruźlicy płucnej rząd krajowy zaprowadził szczepienie tuberkuliną tak bydła krajowego pochodzenia, jak i sprowadzonego. Na wystawie znajdowały się bardzo piękne okazy, powstałe z krzyżowania trzech wspomnianych ras z krajowem bydłem; mianowicie woły, wprawdzie niezbyt rosłe, ale dobrze zbudowane, silne i do górskich okolic wybornie się nadające.

Hodowla owiec i kóz również nie została zaniedbaną. Rząd poczynił znaczne zakupna baranów i matek w dobrach barona Romaszkana w Horodence i na Mołdawii, oraz angielskiej rasy Hampshire, które jakkolwiek może nie mają w Bośnii odpowiedniej im górskiej paszy, jednak bardzo dobrze się udają, łatwo się tuczą i są bardzo mlekodajne. Sprowadzono też z Buchary tak zwane tłusto-ogoniaste owce, które zupełnie odpowiedziały oczekiwaniom; łatwo się zaaklimatyzowały i krzyżowane z krajowemi, dają wyśmienity gatunek wełny i skór, tak, że w roku 1897 zakupiono nowych 65 oryginalnych okazów z Karakul.

Jakość kóz bośniackich przed okupacyą była nader niską, a hodowla ich mocno zaniedbaną. Rząd krajowy i tą częścią inwentarza gorliwie się zajął. Spróbowano sprowadzić prawdziwą rasę Angora z Karahismo w wilajecie Angora w Małej Azyi, dostarczającą wełny, z której wyrabia się najcieńsze tkaniny Mohair; i to również powiodło się wybornie i rokuje nadzieję jeszcze lepszego powodzenia w bliskiej przyszłości. Jedynie nierogacizna, będąca płodem krzyżowania rasy krajowej z angielską, nie była reprezentowaną na wystawie, a to z przyczyny panującej obecnie zarazy, którą obawiano się zawlec do Austryi.

Henryk Zichardt.

Echa z wód.

Ciechocinek w lipcu.

Nareszcie po deszczach i szarugach uśmiechnęło nam się pogodniejsze słonko, chociaż jeszcze podmuchuje chłodny wietrzyk, a powietrze przesycone wilgocią. Zaczynam od pogody, albowiem dla kuracyuszów tutejszych kwestya to nadzwyczaj żywotna, zwłaszcza przy niewłaściwym stanie tutejszych dróg, przy złych chodnikach, wskutek czego chcąc się dostać do parku lub teatru, musimy brnąć przez kałuże.

Pomimo niesprzyjającej aury, Ciechocinek w tym roku roi się od przyjezdnych, których liczba obecnie wynosi przeszło 3000. Malkontenci twierdzą, że ruch towarzyski nie jest dość ożywiony, że publiczność rozbija się na kółka i koteryje, że plotki i intrygi nie ustają. Jednakże bliżej przyjrzawszy się tutejszemu życiu, widzimy owszem ożywienie na reunionach i zabawach.

Do uprzyjemnienia pobytu gościom przyczynia się tutejsza administracya, mająca na oku wzrost Ciechocinka. Upiększyła ona i urządziła na europejską modłę park i buduje teraz nowe łazienki z wielkim podobno komfortem. Gdyby jeszcze chciała pomyśleć o lepszych chodnikach i utrzymaniu ich w należytym stanie, nic by europejskiemu kurortowi nie brakuje. Nadmienić należy, że tutejszego najlepszego kurortu pozostaje tak w sezonie... Teatr pod dyrekcyą p. Müllera koncert p. Alfano, pianista i kompozytor włoski. P. Alfano jest to młody człowiek, Włoch, ożeniony z Polką, kompozytor, inteligentny, interesujący. Gra jego, niezmiernie biegła i pełna finezyi, podobała się melomanom. Naturalnie, że większy sukces odniósł prof. Michałowski, który wypełnił bez niczyjej pomocy cały program ogromnego koncertu. Występuje tu także monologista p. Lelewicz, znany we Lwowie. Mamy dalej zapowiedziany wielki koncert Barcewicza ze współudziałem p. Ursteina, a potem ma się jeszcze produkować znany Wam monologista p. Zawadzki, a następnie jeszcze kilku innych artystów i... bawicieli.

* * *

Wobec takiego natłoku zabaw, teatr lubelski pod dyrekcyą p. Felińskiego, jednego z najlepszych i najsumienniejszych dyrektorów prowincyonalnych, musi żwawo się uwijać w wyścigu konkurencyjnym. Znając gusta publiczności napływowej, p. Feliński urządza szereg występów gościnnych wybitnych artystów polskich. Po Leszczyńskim i Wolskim, których przyjmowano tu gorąco, zawitał do nas Józef Kotarbiński. Artysta wystąpił z powodzeniem sześć razy, przyjmowany bardzo serdecznie przez publiczność, zwłaszcza we wczorajszej „Zemście“, która napełniła w zeszłą niedzielę teatr po brzegi tak, że dyrekcya musiała dostawić kilkadziesiąt krzeseł. W ogóle sztuki rodzime cieszą się tu sympatyą, co powinno być wskazówką naprawo dla pewnej dyrekcyi, tak dla miejscowych, jak i dla przyjezdnych artystów. Na ostatnim występie p. Kotarbińskiego w „Hamlecie“, dyrekcya i artyści ofiarowali mu piękny wieniec z kwiatów. W ogóle towarzystwo p. Felińskiego należy do najlepiej dobranych trup polskich na prowincyi. Widzimy w całości „Zemsty“, a nawet „Uriela Acosty“, przekraczające siły zwykłych trup prowincyonalnych, i wiele rzeczowe artystyczne przymioty. W personalu kobiecym odznaczają się: panna Podgórska, zdolna liryczna amantka; pani Wysocka, liryczno-dramatyczna, zupełnie dobrze grająca rolę Judyty w „Urielu“; pani Chrzanowska, dobra w rolach konwersacyjnych i dramatycznych; panie Winiarska i Felińska, wybitne artystki charakterystyczne. Z pomiędzy mężczyzn wyróżniają się pp.: Bogdan i Wysocki, dobrzy amanci; p. Bratz, komik charakterystyczny w lepszym stylu; p. Kosiński, także komik, pełen werwy i humoru w roli Papkina, oraz kilku innych. Artystyczne kierownictwo towarzystwa spoczywa w rękach p. Halickiego, który grywa z powodzeniem role charakterystyczno-dramatyczne i ma opinię ustaloną najlepszego reżysera na prowincyi. Dzięki jego pracy i zapobiegliwości, teatr lubelski stoi na wcale pokaźnym poziomie artystycznym, sztuki idą składnie, czemu pomaga staranność artystów. P. Halicki zaaklimatyzował się w Lublinie i trzyma się na miejscu, mimo zmian dyrekcyi, co scenie tamtejszej wychodzi na dobre. Przybywa tu na szereg występów p. Mieczysław Frenkel, a publiczność obiecuje sobie dużo uciechy i wrażeń prawdziwie artystycznych.

L.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski w artykule p. t. „Człowiek idei“ opowiada działalność ks. Markiewicza, proboszcza w Miejscu Piastowem pod Krosnem, który założył wśród ludu stowarzyszenie p. t. „Powściągliwość i praca“. *Dziennik Polski* opowiada, że stowarzyszenie to ma wedle statutu:

1. Zakładać i utrzymywać domy przytułku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży na wzór Salezyańskich zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach.

2. Utrzymywać przy tych zakładach czytelnie i urządzać tam w niedziele i święta odczyty i katechizacye, przeplatane zabawami, a w zebraniach tych będą mogli brać udział oprócz członków Towarzystwa i pracujących w zakładzie, także goście.

3. Urządzać i utrzymywać internaty dla nauczycieli i katechetów tych zakładów, a tym ze swoich wychowanków, którzyby mieli powołanie do stanu duchownego, pomagać do odbycia studyów.

Dzięki zabiegom ks. Markiewicza powstał w Miejscu Piastowem pierwszy zakład wychowawczy. Liczba wychowanków doszła do setki. Młodzież mieściła się z początku w budynkach plebańskich i w wynajętych domkach, położonych w sąsiedztwie plebanii. W r. 1897 nabył rektor zakładu domek włościański na własność, a nadto zbudował na polu, darowanem przez p. Jana Trzecieskiego, dom na 100 młodzieńców z ofiar dobrowolnie złożonych. A ponieważ setki ubogiej młodzieży zgłaszają się zewsząd, zabiera się do budowy drugiego domu, znowu na tyleż młodzieży i do budowy kaplicy. Młodzież uczy się rolnictwa, sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa, szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, bednarstwa, introligatorstwa, śpiewu, gry na harmonium oraz muzyki na instrumentach dętych i rzniętych. Obecnie, jako organ stowarzyszenia, zaczął wychodzić miesięcznik *Powściągliwość i praca.* Coś ewangelicznego ma w sobie cała ta robota księdza, który wielkim hasłom, elektryzującym świat dzisiejszy, przeciwstawia rzeczy takie proste, a takie nie dzisiejsze: miłość, łagodność, pokorę.

* * *

W *Zdrojowisku*, czasopiśmie balneologiczno-literackiem, bardzo starannie redagowanem przez dra Stanisława Mikuckiego, a wydawanem z wielkim komfortem przez pana Pisza w Tarnowie, znajdujemy bardzo dobry artykuł p. t. „Niektóre plagi naszych zdrojowisk“. Plag tych jest cztery, zdaniem autora, a mianowicie: domokrąstwo, kwesta, produkcye pseudoartystyczne i żydzi chałatowcy. Domokrążcy, obnoszący liche towary, utrudniają egzystencyę kupców sklepowych i przyczyniają się tym sposobem do podniesienia ceny towarów sprzedawanych w magazynach; kwestarze i kwestarki molestują gości prośbami o składki na rozmaite cele, dla nich obojętne; pseudoartyści wyzyskują publiczność kąpielową urządzając liche koncerta, na których wszyscy się nudzą, a nikt się nie bawi; ale największą plagą zdaniem *Zdrojowiska* są żydzi pejsaci i w chałatach. Ponieważ starają się oni zawsze w swoich gminach o świadectwa ubóstwa, przeto właściwie powinni odwiedzać nasze zakłady kąpielowe, jedynie w I-ym i III-im sezonie, kiedy zarządy tych zakładów dają pewne ulgi w cenie wód mineralnych i kąpieli osobom mającym świadectwa ubóstwa. Tymczasem żydzi właśnie czynią inaczej.

Niech tylko nastanie — pisze *Zdrojowisko* — drugi, to jest środkowy sezon, gdy już więcej zamożnych gości izraelickiego wyznania się zbierze, a szczególnie gdy już jaki cudowny rabin się pojawi, najazdowi chałatowców końca niema. A jakkolwiek i komisye zdrojowe nie udzielają uwolnienia od taksy, a zarządy odmawiają kąpieli, to policya miejscowa nie zawsze jest w stanie powstrzymać, by się nie naprzykrzali, by nie wałęsali się po promenadach i parkach, nie rozsiadali po ławkach ogrodowych. Wiadomo powszechnie, że przy każdem energiczniejszem wystąpieniu organów policyjnych, żydki solidarni między sobą, zaraz ujmą się w „kupie“ za takim biednym chorym współwiercą, widzą w tem krzywdę i niesprawiedliwość i gotowi wywołać burdę i zbiegowisko każdej chwili. Goście katolicy, szczególnie z Królestwa Polskiego i z Rosyi, nie wszyscy chcą zrozumieć, że u nas w Galicyi żydzi są równouprawnieni. Dlatego przypisują tolerowanie izraelitów w naszych kąpielach innym przyczynom i obwiniają zarządy niesłusznie o brak energii i niedbalstwo. Szczególnie wstrętny jest im ubiór i loczki mężczyzn chassydów, w którym to kostyumie w zagranicznych zdrojowiskach, mimo także licznego kontygensu, żydowskich kuracyuszów tylko na oddalonych od Zakładu miejscach i to bardzo rzadko spotkać można. Jeżeli więc chcemy, by nasze krajowe zdrojowiska więcej się rozwijały, by przyciągały większy zastęp gości z klasy arystokratycznej i zamożnego mieszczaństwa, powinniśmy usuwać wszystkimi sposobami z ich widoku wszystko to, co razi i pobyt w ojczystych zdrojowiskach obrzydzić może. Jeżeli nie można zaradzić tej pladze przez osobne, od centrum Zakładu oddalone łazienki, powinniśmy ostatecznie poczynić starania u władz o prawo przymusowego wydalania takich przepełniających nasze zdrojowiska, niechlujnych włóczęgów, a szczególnie w środkowym sezonie, przynoszących tylko szkodę właścicielom zakładów kąpielowych.

Portorico.

Wyspa Portorico, na którą władze amerykańskie przeniosły główny punkt ciężkości działań wojennych, jest drugą wielką posiadłością hiszpańską w Indyach Zachodnich. W roku 1867 i 1868 na wyspie tej wrzał ruch powstańczy, mający na celu uwolnienie Portorica od przewagi hiszpańskiej; wówczas już junta (komitet rewolucyjny) w Stanach Zjednoczonych udzielała powstańcom pomocy.

Portorico leży o 500 prawie mil angielskich bliżej od Hiszpanii niż Kuba, co jest szczegółem ważnym dla spraw zarządu i stosunków handlowych. Amerykanie rzadko mają z nią stosunki; jedynie amerykańska droga morska z Nowego Jorku do Wenezueli prowadzi przez przesmyk Mona, dzielący Portorico od Haiti.

Warunki aklimatyzacyjne dla Europejczyków są tu daleko korzystniejsze, niż na Kubie. Przedewszystkiem żółta febra nie jest tu stałą, a nadto w niektórych dolinach górskich udają się europejskie gatunki zbóż, obok trzciny cukrowej, kawy, tytoniu, bananów, ryżu i kukurydzy. Warunki pobytu Europejczyka na Portorico nie wymagają w przybyszach żelaznego organizmu i niesłychanej odporności na choroby gorączkowe. To też mieszkańcy nazywają wyspę „zielonym bukietem“ krain podrównikowych.

Przyroda wybrzeży Portorico różni się znacznie od przyrody brzegów Kuby. Brzegi są przeważnie dostępne, otoczone, według badań geografa Emila Deckerta, pierścieniami ław koralowych, które jednak nie przybierają kształtów tak wybitnie falistych, jak na Kubie. Odpowiedniemi do uprawy zbóż są okolice San Juan na wybrzeżu północnem, Mayaguez na zachodniem i Guanica na południowem.

Portów nie ma Portorico dobrych. Nawet pod Ponce i Arecibo, gdzie ogniskuje się cały handel produktami wyspy, okręty nie mają odpowiedniego schronienia. W wielu punktach czynią wybrzeża wyspy niedostępnemi rafy koralowe i ławy piaszczyste. Ułatwia to obronę wyspy w pewnych punktach.

Portorico ma 9.314 mil kwadratowych przestrzeni. Największa długość wyspy wynosi 180, największa szerokość 60 kilometrów. Utrzymanie władzy na Portorico jest łatwiejsze, niż na Kubie, wyspa bowiem nie ma prawie niedostępnych dla wojska regularnego pasm górzystych, w których oddziały powstańcze bezpieczne znajdują schronienie. Ludność wyspy jest zamożna. Dobrobyt jej nie zależy wyłącznie od plantowania cukru, jak na innych wyspach Antylskich. Wywóz wynosi tylko piątą część wywozu z Kuby.

Stosunek rasowy ludności jest mniej więcej ten sam, co na Kubie. W połowie bieżącego stulecia murzyni i mulaci stanowili większość na Portorico, w ostatnich jednak lat dziesiątkach większość przeważyła się na stronę białych, przybyłych przeważnie z Hiszpanii. Europejczyków nie-Hiszpanów liczy Portorico około 10.000, w tem $^1/_5$ Niemców. Pomiędzy białymi a kreolami panuje tu, jak na Kubie, niechęć, która jednak nie przybiera rozmiarów nadzwyczajnych ze względu na większy dobrobyt ogólny i brak współzawodnictwa handlowego i rolniczego.

Z izby sądowej.

Kraków 2 sierpnia.

(*Napad na karczmę.*)

Tutejszy trybunał karny zajmował się dzisiaj sprawą awantur, które robotnicy w fabryce cementu, Jan Rosek, Wojciech Korabski, Jan Gawlik i Jan Kosab, w wieku od 20 do 28 lat życia, wszyscy analfabeci, urządzili za dwoma zachodami dnia 18 czerwca b. r. w karczmie Leiby Goldberga w Woli Duchackiej. Przyszli oni rano do karczmy na śniadanie i zasiedzieli się tam około dwóch godzin. Jan Kosab, upiwszy się trochę, strącił na ziemię próżne flaszki i kieliszki, a wszyscy żądali od karczmarki Miny Goldberg nowej porcyi wódki; Goldbergowa, bojąc się, by jej nie zrobiono co złego, dała wódki, a Goldberg poszedł do pobliskiej prochowni po pomoc wojskową. Tymczasem robotnicy, napiwszy się do syta i otrzymawszy jeszcze od Goldbergowej flaszkę wódki, opuścili karczmę. Kosab poszedł w stronę Podgórza, a Rusak, Kowalski i Gawlik odwiedzili swego znajomego, Zarzyckiego, poczem znowu udali się do karczmy. Zażądali znowu wódki, ale Goldbergowa już im jej odmówiła, więc oni połamali stołki i porozbijali flaszki. Na krzyk karczmarki, Rusek obił ją i jej służącą. W dodatku któryś z robotników rzucił w rozlaną na podłodze wódkę zapalony papieros, wskutek czego buchnął płomień i jeszcze większego narobił popłochu. W tej chwili nadbiegł Goldberg z żołnierzami i kilku miejscowymi gospodarzami. Ogień ugaszono, a żołnierze aresztowali tylko Kowalskiego, gdyż Rusek i Gawlik uciekli. Na rozprawie Rusek, Kowalski i Kosab tłomaczyli się tem, że byli pijani, więc nie wiedzieli co robią. Gawlik zaś opowiada zajście dość szczegółowo, dodając, że gdy jego towarzysze poczęli łamać stołki i tłuc flaszki, wyszedł z karczmy, gdyż go takie psoty oburzały. Trybunał skazał Ruska na 6, Kowalskiego na 4, Gawlika na 3 miesiące ciężkiego więzienia, a Kosaba na 10 dni aresztu.

* * *

Kraków, 3 sierpnia.

(*Rozruchy*).

Dziś odbyły się przed tutejszym trybunałem karnym trzy rozprawy o rozruchy antisemickie. Najpierw stawali Jan Guzik, Grzegorz Karczmarczyk, Piotr Bobek i Piotr Sikora za to, że 24 czerwca opowiadali w karczmie Goldmanna w Gołkowicach, że żydów bić wolno, a gdy im przerażony Goldmann nie chciał więcej trunków wydawać, Karczmarczyk uchwyciwszy go pod gardło, zmusił go do wydania wódki, poczem wszyscy się rozeszli. Goldmann dowiedziawszy się dnia następnego, że włościanie mu się odgrażają, wezwał pomocy wojskowej. Wieczorem, a była to sobota, po wypłacie zeszło się w karczmie kilkudziesięciu robotników, przyczem zachowywali się zupełnie spokojnie. Dopiero kiedy o godz. 10 wieczorem patrol wojskowy nakazał im karczmę opuścić, stawili opór, a wyparci, obrzucili wojsko gradem kamieni.

Trybunał skazał Karczmarczyka na $3^1/_2$ miesięcy więzienia z postem co 14 dni, Guzika na miesiąc aresztu z dwoma postami, Sikorę na 10 dni aresztu, a Bobka uwolnił.

Następnie stawali przed sądem 21-letni Mateusz Jamroza i 22-letni Andrzej Saternus, obaj z Bóbrki Dolnej, oskarżeni o ekscesa w karczmie Reginy Schnitzerowej. Przyszli oni w dniu 6 lipca do karczmy i pod groźbą zamordowania dopominali się o trunki i jedzenie; Jamroza wyrwał okno i chciał wejść do izby. Przestraszona karczmarka dała im, czego żądali, zaś matka jej pobiegła do wsi o pomoc, co widząc napastnicy, oddalili się. — Trybunał skazał Jamrozę na $2^1/_2$, a Saternusa na 2 miesiące ciężkiego więzienia.

Trzecia rozprawa toczyła się o rozruchy w Byczynie, przeciw wyrobnikom Antoniemu Ciołczykowi i Wincentemu Radce. Obaj obwinieni, w nocy z dnia 1 na 2 lipca r. b., przyszli pod sklep Izraela Zagórskiego w Byczynie i przez okno zażądali wódki, a dostawszy jej, odeszli. Wrócili jednak wkrótce i ponownie dopominali się o wódkę, grożąc żonie karczmarza, że ją zabiją. Tej samej nocy Ciołczyk w karczmie Mojżesza Schönberga zabrał tytoń zaś Radka wybił szyby w karczmie Gitli Schönbergowej. Ciołczyk skazany został na 2 miesiące więzienia, a Radka na ośm dni aresztu.

* * *

Przemyśl 3 sierpnia.

(*Rozruchy socyalistyczne.*)

Dziś rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych. Wszyscy oni nie poczuwają się do winy. Najciekawsze były zeznania Witolda Regera, funkcyonaryusza przemyskiej kasy chorych, zagorzałego socyalisty. Zwala on całą winę rozruchów z dnia 28 stycznia b. r. w Przemyślu na policyę, która sobie postępowała prawie wyzywająco. Przedewszystkiem nielegalnem było, zdaniem Regera, zakazanie wiecu w ogrodzie centralnym, gdyż nieprawdą jest, jakoby zwołujący wiec przybyli na miejsce o kilka minut za późno. Dalej opowiada Reger, że policyanci rozpędzali robotników dziko i brutalnie, więc nie dziwota, że wywołało to czynny opór ze strony rozgoryczonych robotników. Gdy oskarżony z Kozakiewiczem udał się do starostwa, wszystkie drzwi były pozamykane. To była, zdaniem Regera, nowa szykana ze strony władz. Podczas zatargu w lokalu „Siły“ wystąpili prowokująco pierwsi nie robotnicy, lecz policyanci, gdyż ajent policyjny Green obił jednego z robotników. Skarży się wreszcie Reger, że po zaaresztowaniu przesłuchiwano go o 11 w nocy, że przed śledztwem musiał wraz z innymi robotnikami stać przed policyą na podwórzu na śniegu przy kilkunastostopniowym mrozie. Śledztwo prowadzono — mówi Reger — w sposób brutalny, a w drodze do policyi szturkano i popychano uwięzionych. Gdy zaraz po uwolnieniu zatelegrafował do Kozakiewicza i Daszyńskiego, ponownie go aresztowano.

W ciągu przesłuchiwania Reger używał wyrażeń szorstkich, n. p. nazywał policyantów „zgrają“, za co go przewodniczący wzywał kilkakrotnie do porządku.

Nastąpiło przesłuchiwanie świadków. Pierwszy miał być przesłuchiwany komisarz policyi p. Benoit. Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwili się obrońcy i oskarżony Reger. Reger potwierdził, że p. Benoit ma do niego specyalną niechęć, gdyż od lat kilku między nimi trwa — jak mówił — walka polityczna, a Benoit wyrażał mu się nieraz, że „nauczy go rozumu“. Nadto, zdaniem Regera, stwierdzonem jest, że Benoit obchodził się nieludzko z aresztowanymi.

Trybunał uchwalił jednak zaprzysiądz p. Benoit, który następnie zeznawał zgodnie z aktem oskarżenia.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 4 sierpnia.

J. Em. kardynał Sembratowicz ma się dziś jeszcze gorzej niż wczoraj. Właściwie rozpoczęło się już konanie, chory nic nie mówi, jest w stanie bezprzytomnym. Lada chwila nastąpi zgon.

Namiestnik hr. Piniński udał się z Wiednia do Toblach w Tyrolu.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Kołomyi na posadę inżyniera z poborami 1600 zł. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 150 zł. Termin do 2 września. — Lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Droginі w pow. myślenickim Kaucya 200 zł, pobory 190 zł, termin do 14 bm. — Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posadę rewidenta rachunkowego w IX kl. rangi. Termin do 31 bm.

Wyścigi cyklistów odbędą się we Lwowie 7 bm. Biegów będzie 9, a mianowicie: wyścig główny na rowerach (10.000 metrów), bieg nowicyuszów, wyścig dla zamiejscowych, na tandemach (5000 m.), zachęty, Omnium Handicap, wyścig z wyrównaniem, pocieszenia i „match“ pomiędzy najlepszymi jeźdźcami dnia (10.000 m.) Nagrodę stanowić będą: dwa medale złote (w pierwszym i ostatnim biegu), kilkanaście medali srebrnych i bronzowych.

Zmiana garnizonów. Stacyonowany w Rzeszowie szósty pułk huzarów przeniesiony został do Celowca, a na jego miejsce przybędzie do Rzeszowa szósty pułk ułanów z Jarosławia.

Bismark. Z Berlina donoszą, że przystęp do apartamentów, gdzie Bismark zmarł, jest nadzwyczaj utrudniony, nawet dla dziennikarzy. Herbert Bismark miał się wyrazić: „Gazety często nam dokuczają, tem my je poirytujemy“. Z kół informowanych zaprzeczają, jakoby kanclerz Hohenlohe był obecny przy zamknięciu trumny Bismarka. Zamknięto ją na kwadrans przed przybyciem Hohenlohego. Na pogrzeb zapowiedziany był między innymi także przyjazd zastępcy cesarza austryackiego, rodzina Bismarka jednak z podziękowaniem wymówiła się od tego, twierdząc, że nie będzie żadnych oficyalnych uroczystości. Spuścizna Bismarka, jak donoszą, nie przekracza sumy 30 milionów marek.

Wydalenie poddanych austryackich. W Pietowicach na Górnym Szląsku władza pruska zamknęła drukarnię poddanego austryackiego, Türka i wraz z kilku jego drukarzami, również poddanymi austryackimi, odstawiła go do granicy.

Sześć miejsc bezpłatnych wakuje na nadchodzący rok szkolny w gal. konserwatoryum muzycznem we Lwowie. Kandydaci w wieku od lat 14 do 20 włącznie, nie mogący uiszczać opłaty za naukę, przynależni do gminy m. Lwowa, mają wnieść podania do magistratu m. Lwowa w terminie do 20 bm.

Dla sierót po ruskich księżach zapisał zmarły w roku zeszłym starosta, ś. p. Ignacy Lewicki, swoją realność w Stryju, wartości 15.000 zł. Stypendya z tej fundacyi będzie nadawało namiestnictwo.

Sute pensye. Gazeta *Władywostok* podaje następującą listę pensyi rocznych, pobieranych przez urzędników Mandżurskiej kolei żelaznej: Główny inżynier 50.000 rubli, 1-szy pomocnik 30.000 rb., 2-gi pomocnik 20.000 rb., naczelnik oddziału technicznego 15.000 rb., główny buchalter 15,000 rb., czterech naczelników rewirów po 15.000 rb., naczelnik ruchu 15.000 rb., główny referent 7,200 rb., starszy doktór 8000 rubli. Szerzenie więc cywilizacyi w Mandżuryi wypada dosyć drogo.

Nieuzasadnione twierdzenie. Przed kilku dniami w rubryce „Co i o czem piszą“, zacytowaliśmy ustęp z lwowskiej korespondencyi *Głosu Narodu*, w którym korespondent wyjaśnia, że nie możemy otworzyć naszych salonów dla inteligencyi izraelickiej, jak tego żąda p. Stanisław Szczepanowski, gdyż ta inteligencya umie tylko w stopniu niedostatecznym język polski a najczęściej się posługuje językiem niemieckim. Twierdzenie to owego korespondenta jest, jak się zdaje, zupełnie uzasadnione. W rzeczy samej inteligencya izraelicka, zwłaszcza starsi adwokaci, starsi kupcy, lekarze itd., daleko częściej i daleko chętniej posługują się językiem niemieckim niż polskim, a w ogóle polski język posiadają w tym mniej więcej stopniu jak np. posiadają ludzie wykształceni, w całej Europie język francuski. Myślą więc nie po polsku, tylko po niemiecku i to w tem znaczeniu, że nietylko charakter tego myślenia jest niepolski, lecz niemiecki ale że i sam produkt, sama fizyologiczna funkcya myślenia odbywa się na tle języka niemieckiego a nie polskiego.

Ale korespondent *Głosu Narodu* przesadził w jednym punkcie. Wspomniał on, że „nie raz ale sto razy“ słyszał jak „córki pewnego tutejszego izraelickiego posła do Sejmu rozmawiały między sobą po niemiecku“. Owóż jeden jest tylko do Sejmu poseł izraelicki, który posiada córki, mianowicie dr. Bernard Goldman, inni posłowie izraeliccy bądź nie mają córek tylko synów, bądź wcale dzieci nie mają. Zatem uwaga ta lwowskiego korespondenta *Głosu Narodu* stosować się musi do córek posła dr. Goldmana. Owóż jeżeli ten domysł nasz jest słuszny, to korespondent myli się pod tym względem zupełnie. Panny Goldmanówny nie tylko wychowane są zupełnie po polsku, nie tylko od dzieciństwa nie używają innego języka jak polskiego, ale nawet nie posiadają niemieckiego języka w tym stopniu, żeby mógł być uważany za ich język ojczysty. Dom dra Bernarda Goldmana jest wyjątkowo wśród naszych izraelitów domem szczerze polskim, ale i ideały polskie są jak najgorliwiej pielęgnowane.

Ułatwienie zakupów. Celem zaprowadzenia bezpośrednich stosunków między producentami artykułów spożywczych, tj. gospodarzami wiejskimi, kółkami rolniczemi, spółkami mleczarskiemi itp. a konsumentami, szczególnie po większych miastach, które ludności miejskiej umożliwią, bez szukania kosztownych nieraz pośredników, zaopatrywać się w artykuły spożywcze wprost u źródła produkcyi, zamierzają koleje państwowe zestawić jak najobszerniejsze wykazy tych producentów, przeważnie po wsiach zamieszkałych, którzy podobne artykuły mają do zbycia. Wykazy te w dyrekcyach kolei państwowych, za pośrednictwem stacyj zebrane, zostaną później zestawione, drukiem wydane i w jak najszerszych kołach miejskiej ludności rozpowszechnione, tudzież na wszystkich stacyach kolei państwowych do przejrzenia wyłożone. Zastąpią one dla producentów wiejskich kosztowne nieraz ogłoszenia inseraty, które zresztą czasowy tylko skutek odnoszą i często powtarzane być muszą, konsumentom zaś ułatwią w znakomity sposób zaopatrywanie się bezpośrednio w najpotrzebniejsze artykuły spożywcze, co oczywiście dla obu stron tylko z korzyścią będzie połączone.

Każdy z producentów, który życzy sobie, aby był w tym wykazie pomieszczony, zechce na najbliższej stacyi kolei państwowych, z której podobne przesyłki ekspedyować może, ustnie lub listownie zakomunikować następujące szczegóły: Nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, najbliższą stacyę kolejową, artykuły spożywcze, które wysyłać będzie, wreszcie ilość ich, którą na zamówienie dostarczyć może. Dyrekcya kolei państwowych zamierza wykazy te ogłosić już w ciągu miesiąca września br., pożądaną byłoby więc rzeczą, by producenci już w sierpniu powyższe szczegóły podali do wiadomości naczelników stacyj. Spodziewać się należy, że zarządzenie to kolei państwowych znajdzie przychylne przyjęcie ogółu i że wszyscy, mający na zbyciu podobne artykuły, korzystać z tego będą tembardziej, że przesyłka ich kolejami państwowemi w ostatnich czasach znakomicie ułatwioną została przez zaprowadzenie marek płatniczych, za pomocą których rzeczone artykuły w paczkach, ważących 10 względnie 20 klgr. na odległość 330 względnie 160 klm. bez żadnych dalszych formalności, a w szczególności bez wystawiania listu przewozowego, za opłatą ... ct. wysyłać można.

Ostrzeżenie dla syonistów. W artykule tytułowanym „Niebezpieczni przyjaciele“ zwraca *W. Allg. Ztg.* do galicyjskich syonistów. W sposób zupełnie poważny ostrzega ich, ażeby przez swoje prowokacyjne wystąpienia nie pogrążali biednych żydów galicyjskich w gorszą jeszcze nędzę. Autor artykułu stwierdza, że syoniści rozmyślnie dążą do coraz większego rozbratu pomiędzy chrześcianami a żydami, i pisze dalej: „Ci fanatycy mniemają, że należy jeszcze pogorszyć stosunki, ażeby wlać w żydów przekonanie, że nie mogą egzystować w Europie. Obecnie, z trudnością udało się przywrócić spokój w Galicyi. Ślady gwałtów będą znikały tylko stopniowo. Ale ażeby doprowadzić do minimum szansę i niebezpieczeństwo powtórzenia podobnych ekscesów, niezbędnem jest, ażeby żydzi postępowali rozumnie i z rozwagą. Przed ich nieprzyjaciółmi chroni już żydów państwo, ale przed różnymi szkodliwymi ich gorliwymi swymi przyjaciółmi muszą się oni bronić sami“.

Wymordowanie rodziny żydowskiej. Namiestnictwo lwowskie otrzymało urzędową depeszę, donoszącą, że pod Przemyślanami zamordowano tej nocy w karczmie rodzinę żydowską, złożoną z pięciu osób. Bliższych szczegółów na razie brak.

Podczas mszy jubileuszowej ks. arcybiskupa Isaakowicza, która się odbędzie w sobotę, dnia 6 bm. o godzinie 9-tej w archikatedrze ormiańskiej chór „Lutni" odśpiewa pieśni mszalne.

Za sympatyę dla katolicyzmu. W Niżnym Nowogrodzie uwięziono na rozkaz synodu prawosławnego popa Zercaninowa, kapłana znanego z pobożności i usposobienia przyjaznego dla katolicyzmu. Uwięziono go w nocy z 14 na 15 zm., a zamknięto w twierdzy suzdalskiej w [illegible] monasterze w gubernii włodzimirskiej.

Fasye czynszowe. Krajowa Dyrekcya skarbu prosi nas o umieszczenie następującego obwieszczenia: Najwyższem rozporządzeniem z dnia 26 grudnia 1897 przyznanem zostało pod pewnymi warunkami uwolnienie od następstw karnych przewidzianym w §. 11 patentu o podatku domowym z dnia 23 lutego 1820 właścicielom domów, którzy dopuścili się przed dniem 1 stycznia 1898 zatajeń czynszowych skonstatowanych bądź na podstawie fasyi (deklaracyi przepisanych ustawą z dnia 25 października 1896 o bezpośrednich podatkach osobistych, bądź przy sposobności sprawdzania dochodów odnoszących się do wymiaru tychże podatków. Obecnie zbliża się chwila, w której właściciele domów przedkładać będą nowe fasye czynszowe dla podatku czynszowego na rok 1899, względnie na lata 1899/1900. Wielu właścicieli domów ulegało dotychczas przy sporządzaniu takich fasyi zwyczajowi niestety bardzo rozpowszechnionemu i zeznawało czynsze najmu albo w nieodpowiedniej formie, albo w niezgodnej z prawdą wysokości. Wobec tego c. k. krajowa Dyrekcya skarbu zwraca uwagę Panów właścicieli domów na to, że wspomniane na wstępie względne uwolnienie od karnych następstw zatajeń czynszowych nie rozciąga się bynajmniej na zatajenia, którychby się dopuszczono przy przedkładaniu fasyi czynszowych w roku bieżącym. W myśl §. 211 względnie §. 258 ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych, organa wymiarowe w celu skonstatowania, czy i o ile zeznania we fasyach osobisto-dochodowych, dotyczące się do wysokości dochodów czynszowych, są prawdziwe, spowodować [illegible] przesłuchanie przez Sąd lokatorów w charakterze świadków pod przysięgą. Takie zaprzysiężone zeznania doprowadzić muszą do skonstatowania rzeczywistej wysokości pobranych czynszów najmu, a pociągając za sobą wykrycie nieprawdziwych zeznań we fasyach osobisto-dochodowych, doprowadzić muszą tem samem do wykrycia nierzetelnych fasyi czynszowych. Przedkładaniem fasyi nierzetelnej naraziłby się przeto właściciel domu bezwarunkowo na dotkliwe następstwa przewidziane w §. 11 powołanego wyżej patentu o podatku domowym t. j. na karę czynszową w wysokości zatajonego czynszu oraz na zapłacenie przypadającego od tegoż czynszu podwójnego podatku. Nadto ściągnąłby na siebie z powodu złożenia nierzetelnej fasyi osobisto-dochodowej następstwa przewidziane w §. 241 ustawy z dnia 25 października 1896, narażając się na grzywnę aż do wysokości dziesięciokrotnej kwoty uszczuplonego podatku osobisto-dochodowego. Również i lokator potwierdzający we fasyi niezgodnie z prawdą, naraża się w myśl §. 11 patentu o podatku domowym z dnia 23 lutego 1820 na dotkliwe kary pieniężne.

Z życia Bismarka. Będąc na początku swej kariery referendarzem w służbie politycznej w Poczdamie, Bismark pewnego dnia udał się do biura prezydenta z zamiarem poproszenia go o urlop. Młody urzędnik musiał długo czekać w przedpokoju, — [illegible] prezydent siedział sobie spokojnie przy biurku. Zły z powodu tego lekceważenia, Bismarck [illegible] marsz dessauski [illegible]. „Czego pan sobie życzy?" „Przyszedłem prosić o urlop [illegible]" — rzekł Bismark [illegible] — „teraz proszę o dymisyę", [illegible] z pokoju i więcej się już nie pokazał. — W szóstym dziesiątku lat naszego stulecia słynna śpiewaczka Paulina Lucca, bawiła w czasie wakacyi najczęściej w Ischlu, dokąd i Bismark wraz ze swą [illegible] przyjeżdżał. Razu pewnego śpiewaczka stanęła na chwilkę przed hotelem „Elisabeth", w którym obaj mieszkali. W tej chwili Bismarck wyszedł z hotelu, a widząc „Paulinkę", przystąpił do niej i serdecznie się z nią przywitał. „Ekscelencyo, [illegible] — Lucca — właśnie idę się fotografować". „Nie mogę — odparł — [illegible] moich szyfrów (ludzie umiejący odczytywać szyfrowane depesze), zdaje się, że poszli spać". „Co tam, Ekscelencyo, może pan później czytać te depesze". Bismark [illegible], jak zawsze, poszedł z nią do fotografa. Tam naprędce fotografowała się śpiewaczka, potem minister, [illegible] Bismark [illegible] „Ekscelencyo, [illegible]" [illegible] Bismark [illegible] to fotografie, jednakże po jakimś czasie okazało się, że lepiej byłoby wycofać je z obiegu i zadał od fotografa zniszczenia klisz [illegible]. Niejaki pan Eckhof, który z okazyi 80-tej rocznicy urodzin Bismarka wystawił w Berlinie dary honorowe, nadesłane do Friedrichsruh z całych Niemiec, [illegible]. Rozmawiając z nim o stosunku Niemców do Francuzów powiedział Bismark, że [illegible] nasze i tak niewątpliwie [illegible].

Przy obiedzie przedkładano nieraz księciu korespondencye, nie cierpiące zwłoki. Razu pewnego czytywał się z powodu niecierpliwości [illegible]. Przy obiedzie Bismarck [illegible] „Przeczytawszy [illegible]" [illegible] się nie udawało, wyciągał je i [illegible] w kopercie z odpowiedzią, pozostawiającą w [illegible] przy [illegible]. — W r. 1853 pisze on, że opanowuje w Berlinie [illegible] „Wurstigkeit". W r. 1862 wyrzekł Bismark: „z jednej strony [illegible] ze „żelazie i krwi", że „Niewola kwestye tylko tymi dwoma czynnikami się rozwiązują. Parafrazując przysłowie niemieckie: „To także kłamstwo, jak gdyby było drukowane", rzekł Bismark w r. 1862 w Izbie panów: „To [illegible]" [illegible] w r. 1865 [illegible] „jeszcze faktor".

Deweyomania. Obecna wojna hiszpańsko-amerykańska nie dawała zrazu dość strawy żądnemu sensacyi i pełnym ozdobikowania synom nowego świata. Ciągle tylko [illegible] w skok w obozie pod Tampą, o wyprawianiu się flot wojennych i o chwytaniu okrętów nieprzyjacielskich, ale o jakiemś większem zdarzeniu słychać nie było. To też wieść, że Dewey zniszczył na Filipinach pod Manilą flotę hiszpańską doszczętnie, przyjęto w Ameryce z niesłychanym entuzyazmem. Entuzyazmu tego nie przytłumiła bynajmniej ta okoliczność, że Dewey rozporządzał pod Manilą stokroć silniejszą przemocą. Jeden z okrętów Deweya, Olympia, miał nie wiele mniej objętości, niż cała flota hiszpańska. Jego okręty były kolosami pancernymi, opatrzonymi najlepszą bronią, podczas gdy flota hiszpańska składała się z kilku małych [illegible] drewnianych, starych, źle utrzymanych i słabych, [illegible] niezdatnych do walki. Wszystko to nie zdołało jednak wpłynąć umniejszająco na komiczny już wprost zapał Amerykanów dla pierwszego zwycięzcy w obecnej wojnie.

Gdy skłonni do ekscentryczności yankesi zaczną coś lub kogoś miłować i wielbić, wtedy bywają zdrów rozsądku, — zachwyt i zapał nie zna żadnych granic. Nigdy jednak ta charakterystyczna właściwość nie ujawniła się tak jaskrawo, jak obecnie w epidemicznej adoracyi zwycięzcy z pod Manili. Zdawało się zrazu, że sława Hobsona, porucznika marynarki amerykańskiej, który zatopił statek „Merimak" u wejścia do portu St. Jago i zamknął tam w ten sposób flotę Cerwery, zaćmi nieco blask pana Deweya, ale pogromca Hiszpanów na filipińskich wodach wytrzymał rywalizacyę. Nazwisko Deweya stało się dla synów i córek wujaszka Sama synonimem dzielności i piękna. Yankesi zatracili już poczucie nazwy i wymawiają słowo Dewey tak, jak się mówi: szlachetny, zacny, świetny, oryginalny, interesujący. Rząd już ustanowił dzień Deweya, w którym corocznie święcone będzie zwycięstwo pod Manilą, a niema dziś miasta w Stanach Zjednoczonych, któreby nie ochrzciło jakiego placu lub ulicy nazwiskiem Deweya. Wyraz Dewey stał się teraz ulubionym przymiotnikiem. Gdy Amerykanin chce określić coś niezwykle przyjemnego, dodaje: Deweyowski. Mówi się tedy: „pogoda Deweyowska", albo „rozkosz deweyowska".

Co do przedmiotów toaletowych, [illegible] zapisać, chcąc je szczegółowo wyliczyć: Są tam surduty Deweya, kapelusze Deweya, buty Deweya, krawaty Deweya i t. d., a żaden patryotyczny gogo nie ośmiela się bez [illegible] wyjść na ulicę.

Przedewszystkiem jednak piękne „ladies" uprawiają kult pana Deweya. Wyrobił się nawet pewien typ deweyowski, odznaczający się oryginalnem ukostiumowaniem i chwiejnym chodem, naśladującym typowe poruszenia marynarzy. Kapelusz deweyowski „lady", to rodzaj płóciennego hełmu, z korkową podszewką, z daszkiem z przodu i z tyłu. Taki hełm nosił Dewey w dniu bitwy na pokładzie statku admiralskiego „Olimpia". Prawidłowy kostyum deweyowski składa się z sukni i bluzy. Pierwsza jest zrobiona z niebieskiego sukna lub cheviotu, na dole zdobna w czarne szamerowania. [illegible] bywa zwykle z czerwonego jedwabiu, którego czerwień przypomina mundury artyleryjskie. Bluzy są [illegible] kombinacyami czerwonych, białych i niebieskich kolorów, a mają hafty naśladujące insygnia admirała. [illegible] pani deweyowska w sukni z białego atłasu, pokrytej złotemi kotwicami. Stanik ma trzy złote, a na ramionach sterczą małe epolety.

Nowy turniej szachowy rozpoczął się w Kolonii. Biorą w nim udział ze znakomitszych szachistów: Steinitz, Czygorin, Charousek i Janowski, a w rzędzie zapaśników jest także polski mistrz Ignacy Popiel, Lwowianin. Naszemu mistrzowi powodzi się dotychczas dobrze, gdyż w pierwszej turze pokonał doskonałego amerykańskiego gracza Showaltera.

Fundacye. Zmarły przed kilku dniami w Bochni adwokat dr. Trybulec, pochodzący z Radomyśla w Tarnowskiem, pozostawił znaczne zapisy, między innemi dla miasteczka Radomyśla i na rzecz [illegible] dla podupadłych mieszczan bocheńskich, wreszcie [illegible] ubogich [illegible] bocheńskich. [illegible]

Cudowne środki lecznicze. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 22 lipca zabroniło [illegible] specyfików, [illegible] podobnych [illegible].

Słynny ratusz poznański, dzieło znakomitych architektów niemieckich XVI w. ma być niebawem restaurowany. [illegible]

Rosyanin o Sienkiewiczu. Autor zamieszczonego w *Birżew. Wiedomostiach* „Przeglądu literackiego," mówiąc o [illegible] Sienkiewicza [illegible]. „Zdaje mi się — pisze — że tajemnica olbrzymiego powodzenia powieści historycznych Sienkiewicza [illegible] wniej. Obecnie nikt z Sienkiewiczem nie może się porównać.

Suchoty u zajęcy. W Franche-Comté zauważył przyrodnik Meginin między zającami chorobę epidemiczną, cechującą się jednym objawem tj. wychudzeniem. Sekcya wykazała zmiany w płucach podobne do gruźlicy, a w oskrzelach obecność niszczących je pasożytów. Chorobę tę zauważył Méginin już w r. 1887 w innych miejscowościach.

Zmarli. W Kobierzynie, Jadwiga z Rudzkich Rice, żona właściciela dóbr, lat 32. — W Rymanowie, Stanisław hr. Rey, syn Wilmy z Głogowskich i Stanisława hr. Reya, ożeniony z Cecylią hrabianką Potocką z Rymanowa, przeżywszy lat 31. Osierocił młodą żonę i dwóch małych synków.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +17, w poł. + 19 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Z dwojga.

— Do wód pani posłać nie mogę. Choroba pani potrzebuje czego innego. Znajdziemy odpowiednią kuracyę...

— O, doktorze! Czyby nie lepiej znaleźć odpowiednią do wód — chorobę?..

Scena *fin de siècle.* Gospodyni bawi gościa pokazywaniem fotografii w albumie.

— Oto mój pierwszy mąż i jego druga żona. To pierwsza żona mojego teraźniejszego męża i jej drugi mąż. To mój drugi mąż i jego pierwsza żona, a tu ja jako jego druga żona. Tu matka pierwszego męża drugiej...

W tej chwili gość, ocierając pot z czoła:

— Przepraszam szanowną panią, ale możebyśmy zaczęli mówić o czem innem? Aż mi się w głowie zakręciło...

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „Cyrkowcy," komedya w 3 aktach Schönthana. — W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(Z.) Tendencya zwyżkowa zrobiła dziś znaczny postęp. Niemieckie giełdy bowiem poczynają teraz interesować się walorami austryackimi, wczorajszy kurs ich berliński był znacznie wyższy od naszego, skutkiem czego przedsiębrał dziś arbitraż liczne zakupna, a to dodawało bodźca także naszym spekulantom. Dobre żniwa w Austro-Węgrzech są głównym powodem tego prądu zwyżkowego, wychodzącego z giełdy berlińskiej. Silna tendencya na targu walorów bankowych udzieliła się także walorom przemysłowym i ostateczny rezultat obrotów dzisiejszych jest na całej linii dodatni. Z banku austro-węgierskiego ubyło dużo gotówki z powodu ultima. Portfel wekslowy banku zwiększył się prawie o 22 milionów. Większa część zeskontowanych weksli jest pochodzenia węgierskiego. — Z Paryża donoszą, że tamtejsza rada miejska uchwaliła zaciągnąć nową pożyczkę i po raz pierwszy wypuścić obligacye 2%-we. Kurs emisyjny oznaczono na 436 franków za obligacyę wartości nominalnej 500 franków. Dotychczasowe pożyczki miasta Paryża przynoszą $2\frac{1}{2}\%$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·60, węgierskie 397·50, Anglobanki 157·75, Uniony 297·75, Bankvereiny 268·30, Länderbanki 227·75, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 265·50, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·80, austryacka złota 121·75, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 120·80, węgierska renta wal. kor. 98.90, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53—, mark. 11·75—, ruble 1·26½.

Ceny zboża. Wiedeń 2 sierpnia. Pszenica na jesień 8·23—8·24; żyto na jesień 6·80—6·82; owies na jesień 5·69—5·71; kukurudza na sierpień 5·21—5·23; rzepak na sierpień 12·75—12·85.

Wiedeń 3 sierpnia. Pszenica na jesień 8·17—8·27; żyto na jesień 6·74—6.79; owies na jesień 5·66—5·69; kukurudza na wrzesień-październik 5·16—5·20; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65. Spirytus 19·30—19·60.

§ **Dla dostawców materyałów drzewnych.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy progów dębowych lub sosnowych w ilości 53.000 sztuk, które Dyrekcya kolei państw. we Lwowie potrzebuje do budowy szlaku kolejowego ze Stryja do Chodorowa i dostawy materyałów drzewnych na potrzeby lwowskiej Dyrekcyi kolei na r. 1899. Oferty sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września godz. 12 w południe do Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfa część II, zeszyt 3 z 1 października 1896. Z dniem 1 sierpnia 1898 wszedł w życie dodatek III.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 4 sierpnia. Ambasador francuski Cambon otrzymał wczoraj oficyalną odpowiedź rządu hiszpańskiego na zakomunikowane mu warunki pokojowe i wręczył ją Mac-Kinleyowi.

Madryt 4 sierpnia. Sagasta zaprosił Silvelę i innych wybitnych a nieobecnych w stolicy deputowanych na konferencyę w sprawie zawarcia pokoju. Kortezy zwołane zostaną prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Przemyślany 4 sierpnia. Ubiegłej nocy zamordowano w Przychodach obok Przemyślan szynkarza Habera z rodziną, razem pięć osób. Śledztwo wdrożono. Sprawca niewiadomy.

Dr. Schenker.

Hamburg 4 sierpnia. O pobycie cesarza niemieckiego w Friedrichsruh i o odbytej w jego obecności ceremonii żałobnej, opowiadają tu następujące szczegóły: Cesarz i cesarzowa przybywszy do komnaty, w której złożone były zwłoki, usiedli bezzwłocznie na przygotowanych krzesłach, poczem uczyniła to samo rodzina zmarłego i najbliższe otoczenie. Ogółem ustawionych było 20 krzeseł. Na trumnie złożono tylko trzy wieńce: od cesarza, cesarzowej i ks. Hohenlohego. Inne wieńce złożone były w przyległym salonie, a ponieważ było ich mnóstwo, przeto pokoje napełnione były tak odurzającą wonią kwiatów, że niektóre osoby dostawały zawrotu głowy. Zaledwie cesarstwo usiedli, wystąpił pastor Westphal z Brunstorfu i wypowiedział krótką mowę żałobną, w której podniósł wiarę zmarłego w zagrobowe życie. Po tej mowie ceremonia była skończona. Wychodząc z pokoju żałobnego, nachyliła się cesarzowa do swego małżonka i szepnęła mu do ucha: „Wilhelmie, ta staruszka to siostra nieboszczyka księcia". Usłyszawszy to odwrócił się cesarz, podszedł do sędziwej matrony, pani Arnim-Kröchlendorf, rodzonej siostry Bismarka, i rozmawiał z nią przez kilka chwil. Na odchodnem uścisnął jeszcze rękę staremu kamerdynerowi Bismarka Pinnowi i pochwalił go za wierność, której dochowywał swemu panu przez tyle lat. Po odejściu cesarskiej pary zamknięto na klucz pokój ze zwłokami. Na placu między pałacem Bismarka a stacyą kolejową zebrało się mnóstwo ludzi, żądnych ujrzenia cesarskiej pary. Było tam mnóstwo cudzoziemców, reporterów dziennikarskich i fotografów z aparatami. Gwarno było wśród tej gromady jak w ulu tak, że niektórzy tem się gorszyli. Jakiś Anglik zrobił następującą uwagę: „I ktoby pomyślał, że o dziesięć kroków stąd leży trumna z ledwo zastygłemi zwłokami człowieka, który uchodzi za narodowego bohatera".

Praga 4 sierpnia. W czasie od 21 do 25 sierpnia, odbędzie się tu czeski wiec katolików, na który zaproszono także inne słowiańskie stowarzyszenia katolickie.

Lublana 4 sierpnia. Na bankiecie urządzonym na cześć uczestników zjazdu słoweńskich nauczycieli, miał wiceprezes Rady państwa dr. Ferjancic mowę polityczną, w której podniósł, że obecna chwila jest nadzwyczaj krytyczną dla Słoweńców, Kroatów i Rusinów. Los tych narodów leży dziś w ręku Czechów. Reprezentantów innych narodów zaprosił rząd na konferencyę, a Słoweńców, Kroatów i Rusinów pominął. Jeżeli się powiedzie rządowi doprowadzić do porozumienia między Czechami a Niemcami, bez uwzględnienia Słoweńców, Kroatów i Rusinów, w takim razie powstrzymany będzie rozwój ich na całe dziesiątki lat. Mówca apelował do Czechów i Polaków, ażeby w tej krytycznej chwili dochowali wierności innym szczepom słowiańskim i popierali je w walce o narodowe prawa.

Wiedeń 4 sierpnia. *Fremdenblatt* nazywa wystąpienie dra Ferjancica wielce niewłaściwem i zarzuca mu, że nie mógł wybrać nieodpowiedniejszej chwili do poruszenia idei wzajemności słowiańskiej. Austrya ma z jedną kwestyą czeską aż nadto kłopotów.

Paryż 4 sierpnia. Sąd policyi poprawczej wydał wczoraj wyrok na skargę Zoli przeciw dziennikarzowi Judetowi i wydawcy dziennika *Petit Journal* o zniesławienie pamięci jego ojca. Judeta skazano na 2.000 franków grzywny, wydawcę Marinoniego i dyrektora drukarni na 500 franków. Nadto mają zasądzeni ogłosić wyrok w dziesięciu dziennikach. Tłum zebrany przed gmachem sądowym urządził owacyę Judetowi.

Berlin 4 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza następujący reskrypt cesarza Wilhelma II do kanclerza Rzeszy, datowany z Friedrichsruh.

Na wstępie reskryptu wspomina cesarz z żalem o stracie, jaką poniósł on i naród niemiecki skutkiem śmierci Bismarka, — a dalej powiada: „Wszyscy byliśmy świadkami jego świetnych czynów; widzieliśmy go jako mistrza sztuki dyplomatycznej, bez trwogi zarówno w walce, jak i pokoju, wiernego syna ojczyzny i wiernego sługę cesarza Wilhelma I. On był narzędziem Boga do urzeczywistnienia wielkiej idei jedności Niemiec. Nie teraz chwila po temu, ażeby wszystkie jego wielkie czyny wyliczać; czuję jednak potrzebę w tej chwili przed całym światem złożyć ślub, że musimy dzieło wielkiego kanclerza utrzymać i dalej rozwijać, a jeżeli zajdzie potrzeba, i krwią go bronić. Tak mi Boże dopomóż."

Pismo kończy się słowami: „Upoważniam pana do ogłoszenia tego mego reskryptu.

Londyn 4 sierpnia. *Times* ogłasza nieznany dotąd list, pisany przez Bismarka do hr. Juliusza Andrassy'ego przed zawarciem sojuszu między Niemcami a Austryą. Z listu tego okazuje się, że Bismark miał do zwalczenia niemało trudności w doprowadzeniu do skutku sojuszu Niemiec z Austryą, gdyż stary cesarz Wilhelm I opierał się temu i pragnął koniecznie utrzymać dawny ścisły związek i serdeczną przyjaźń z Rosyą. — W liście owym pisze Bismark, że praca Andrassy'ego skłonienia Cesarza Franciszka Józefa do zawarcia tego sojuszu jest nierównie łatwiejsza, aniżeli jego praca.

„W pisemnem przedstawieniu sprawy — pisze Bismark — muszę omawiać z góry wszelkie wątpliwości jakie tylko ewentualnie mogę przewidzieć. Jestem tedy w tem położeniu, że synowi mojemu (który za pańskiem łaskawem pozwoleniem pisze i te słowa) muszę dyktować aż 16 stronnic, a treść ich będę musiał jeszcze uzupełnić odpowiedziami telegraficznemi na dalsze zapytania. Pomimo to i pomimo mojej troskliwości niezupełnie udało mi się przeszkodzić nieporozumieniu i zupełnie wykluczyć przypuszczenie, iż w naszym pokojowym planie musi być ukryta przecież także tajemna myśl wypowiedzenia w danym razie wspólnie z Austryą wojny Rosyi. Ta myśl nie jest przyjemna cesarzowi, liczącemu lat 82, (t. j. Wilhelmowi I.) ale mam nadzieję, iż będę w stanie myśl tę mu wyperswadować, choćby kosztem dość obszernego przypisku do owych 16-tu stronnic. Niechęć mojego cesarza do zbyt szybkiego wchodzenia w nowe stosunki, niechęć ugruntowana w jego naturze, utrudnia moją działalność. Bardzo ważnym wydaje się mu ostatni krok cesarza Aleksandra (który napisał do swego stryja list zawierający zwrot, brzmiący na kształt groźby). Jest to pierwszy grzmot z błyskawicą, ale w podobnem położeniu, w ciągu ostatnich lat często się znajdowałem. Dla mego cesarza nadzwyczaj jest ciężko wybierać pomiędzy dwoma sąsiedniemi państwami i dlatego chciałby on jak można najdłużej bronić się przed przeświadczeniem, że chwila wyboru już nadeszła. Tradycya jest wielką potęgą w naszym domu królewskim, a skłonność do trzymania się starego wzrasta z wiekiem i przeszkadza uznaniu, że zmiana jest konieczną".

Ischl 4 sierpnia. Minister finansów dr. Kaizl był wczoraj na audyencyi u Cesarza, poczem go Cesarz zaprosił na obiad familijny. — Wieczorem odbył dr. Kaizl inspekcyę tutejszych salin.

Hamburg 4 sierpnia. Depesza kondolencyjna, którą nadesłał Cesarz Franciszek Józef z Ischlu do ks. Herberta Bismarka opiewa jak następuje: „Waszej książęcej mości, jak również całej rodzinie, z powodu śmierci ojca przesyłam wyrazy najserdeczniejszego współczucia, które tembardziej odczuwam, że chwila ta żywo przywodzi mi na pamięć moje osobiste stosunki ze zmarłym. Niech przeświadczenie to, iż pamięć waszego ojca będzie otaczać zawsze niespożyta chwała, złagodzi nieco żal pański i jego rodziny z powodu śmierci nieodżałowanego waszego ojca".

Książę Herbert Bismark ogłasza w *Hamburger Nachrichten* ryczałtowe podziękowanie wszystkim, którzy z powodu śmierci jego ojca nadesłali wieńce, depesze i listy kondolencyjne i prosi wszystkie pisma niemieckie o powtórzenie tego podziękowania.

Kopenhaga 4 sierpnia. Królowa duńska (matka carowej wdowy i księżnej Walii, tudzież króla greckiego) zachorowała niebezpiecznie.

Wiedeń 4 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił tu z Francyi.

Londyn 4 sierpnia. Z Pekinu donoszą, że ludność w północnej prowincyi chińskiej zbuntowała się przeciw chińskiej komisyi, wykupującej grunta pod budowę rosyjskiej kolei z Port Artura do Kirinu. Powodem buntu jest to, że właścicielom gruntów ofiarowano za niskie ceny wykupna. Członków komisyi rozpędzono i musieli oni powrócić do Port Artur, nie zacząwszy nawet swej czynności.

Paryż 4 sierpnia. *Gaulois* donosi, że na dzisiejszej radzie ministrów zapaść ma ważna decyzya w sprawie Dreyfussa.

Paryż 4 sierpnia. Dzienniki zapowiadają, że trybunał kassacyjny na dzisiejszem posiedzeniu rozpatrywać będzie rekurs Zoli przeciw uchwałom sądu wersalskiego, odrzucającym wnioski jego obrony o odroczenie rozprawy.

Berlin 4 sierpnia. Dziś przed południem odbyło się z rozkazu cesarza Wilhelma II. w zborze ewangelickim, zbudowanym na pamiątkę Wilhelma I. uroczyste żałobne nabożeństwo z powodu śmierci Bismarka. Obecni byli: cesarz z cesarzową, książęta, dyplomaci, jeneralicya i wielu innych dygnitarzy. Straż honorową przed zborem pełnił drugi pułk gwardyjski.

Londyn 4 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że angielski poseł Macdonald oświadczył, iż Anglia nie zgodzi się na wmięszanie się jakiegokolwiek mocarstwa w sprawę zawarcia kontraktu o pożyczkę, przeznaczoną na budowę kolei chińskich. Nazajutrz po tem oświadczeniu Macdonalda reprezentant Rosyi Pawłow ponowił swój protest z d. 11 czerwca w sprawie pożyczkowej i zaproponował niektóre zmiany projektowanego kontraktu, które właściwie równają się zupełnemu jego obaleniu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 296 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.40 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 25 lipca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 364·25, węgierskie akcye kredytowe 397·75, anglobanku 157.75, bankvereiny 268·50, unionbanku 298·—, laenderbanku 228.—, staatsbahny 362·—, lombardy 77.37, elbethale 265·75, akcye tytoniowe 135.—, rima 254.75, alpiny 165·50, renta majowa 101.90, renta koronowa węgierska 98.90, losy tureckie 61.50, marki 58.82, ruble 126.75.

40)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłomaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— I dlatego, że stoję samotna i bezbronna w świecie, uznajesz się w prawie wypowiedzieć mi to — rzekła drżącemi usty.

— Że stoisz samotną i bezbronną, to nie robi żadnej różnicy. Nie myślałem o tem, nie zastanawiałem się, czy mam prawo wyznać ci miłość moją. Czułem tylko, że muszę to uczynić. Wysłuchaj mnie Elwiro, mam ci dużo rzeczy do powiedzenia.

— Nie mów mi nic... wolę nie wiedzieć. Nie chcę słuchać.

— Owszem, wysłuchasz mnie — rzekł z łodowatym spokojem, któremu poddała się bez oporu.

— Muszę raz wyjaśnić stosunek nasz wzajemny. Dość już tego udawania. Robiliśmy oboje, cośmy mogli, aby się łudzić, ale żadne z nas nie ma już siły przeciągać dłużej tej dziecinnej farsy. To nie byłoby godnem ani ciebie ani mnie, Elwiro. Musimy rzeczywistości spojrzeć prosto w oczy. Opowiem ci historyę mojego życia.

Elwira odsunęła się o krok w tył i usiadła z głową podniesioną, ze złowieszczym błyskiem w nawpół spuszczonych oczach, z ustami zaciśniętemi gorzkiem jakimś szyderstwem. Wiedziała, że musi go wysłuchać i przygotowała się na to, pomimo, że nie dała znaku zezwolenia.

Sir Andrzej wsparł się rękami o dębowy stół i zaczął mówić. Przytoczył jej dzieje swojej młodości, małżeństwa, zawodu, nie ukrywając nic przed nią i biorąc na siebie całą winę zmarnowanego swego życia. Mówił wolno, rozsądnie, i gdyby nie śmiertelna bladość jego twarzy i sine podkrążenie zapadłych, oczu, płonących jakimś nienaturalnym ogniem, możnaby go było uważać za spokojnego. Nie spuszczał jej cały czas z oczu, jakby twarz jej, tonąca w cieniu, przykuwała magnetycznie wzrok jego. Chwilami opamiętywał się i odrywał od niej przemocą oczy, aby znów machinalnie zwrócić ku niej źrenice zgłodniałe i nigdy nie nasycone jej widokiem.

— To pierwsza część moich dziejów — rzekł, doszedłszy do epoki życia, w której poróżnił się z żoną. — Druga zaczyna się w dniu, w którym ujrzałem ciebie, Elwiro. Mówiłem ci wtedy, że dałem za wygraną walce, że wszelka ambicya zamarła we mnie, ale tego dnia ożył we mnie dawny człowiek. Tyś była objawieniem nowego życia dla mnie. Zaledwie dwa dni spędziłem przy tobie, a poznałem, że jesteś owym ideałem marzeń moich młodzieńczych, za którym goniłem daremnie całe moje życie.

— Powinieneś był wyjechać po tych dwóch dniach — odezwała się Elwira głosem już nie tak pewnym, ani surowym. — Powinieneś był uciekać na koniec świata, a nie łudzić mnie...

— Elwiro, ty tego nie zrozumiesz, i ja sam nie wiem, jak ci to wytłómaczyć; ale przysięgam ci, że mi nawet na chwilę nie postała w głowie chęć wprowadzenia ciebie w błąd. Moja żona nie odgrywała żadnej roli w mojem życiu, więc też i imię jej nigdy nie nasuwało się w mojej rozmowie. Między nami nie ma żadnej łączności, żyjemy odosobnieni od lat tylu, jakbyśmy nie istnieli dla siebie.

— A po tych dwóch dniach, kiedyś wiedział... kiedyś przeczuł, co... co musi nastąpić... powinieneś był powiedzieć...

— Tak, powinienem był; przyznaję. Jestem winien, ale nie do tego stopnia, jak myślisz. Moje milczenie było wywołane czarem, jaki niechcący rzuciłaś na mnie. Dałem mu się porwać i unieść, nieświadomy, dokąd dążę. Nie chciałem źle... Elwiro, czy ty mnie rozumiesz?

— Rozumiem to, że uznałeś za dogodne dla siebie milczeć...

— Surową jesteś, ale być może, iż na to zasłużyłem. Nazywasz mnie okrutnym, a jednak ty stokroć okrutniejszą jesteś odemnie. Ale to mnie nie zraża; musisz wysłuchać mnie do końca, musisz wszystko zrozumieć, aby nawet cienia tajemnicy nie było pomiędzy nami. Chcę, abyś wiedziała nietylko to, że cię kocham, ale że chociaż jestem żonatym i odnośnie do konwencyonalnych zasad nie mam może prawa wyznawać ci uczuć moich, jednak miłość moja dla ciebie jest najczystszym, najszlachetniejszym instynktem mojej duszy. Nie wiedziałem, że takie święte uczucie istnieje na świecie, zanim poznałem ciebie, tak jak nie wiedziałem, do jakich idealnych wyżyn dosięgnąć może kobieta, dopóki ty nie stanęłaś na drodze mego życia. Pokazałaś mi świat nowy, nieznany, otworzyłaś przed duszą moją nowe horyzonty, i oznaję teraz, czego mógłbym był dokonać, mając taką, jak ty, towarzyszkę u swego boku. Jesteś piękną, jak marzenie, a jednak nietylko uroda twoja podbiła mi serce, co wyższość twego ducha. To nieprawda, coś mi powiedziała pierwszego dnia w lesie... pamiętasz? że masz charakter despotyczny i że żądza władzy skłania cię do opiekowania się tymi biedakami. To oszczerstwo; ty nie znasz sama siebie. To dlatego, żeś taka szlachetna i prawa, że masz energię mężczyzny, a serce kobiety, stałaś się ich Opatrznością. Nie mogłaś spocząć, dopóki bogactwem swojem nie przyszłaś w pomoc ich ubóstwu, boś ty jest bogatą, Elwiro, dużo bogatszą odemnie. Posiadasz skarby serca i duszy, które chętnie okupiłbym całem mojem mieniem. Tyś jest nietylko ich, ale moją Opatrznością. Tyś jest uosobnieniem marzeń moich... O! gdybyś mogła, gdybyś chciała mieć trochę litości nademną!...

Ostatnie słowa niemal krzykiem rozpaczy wyrwały się z ust jego.

Było to jakby wołanie tonącego o ratunek. Mówiąc to, podszedł bliżej do niej i pochylił się, jak gdyby z twarzy jej chciał wyczytać swój wyrok.

Ona drżała całem ciałem, a szeroko otwarte, ciemne jej źrenice wyrażały wzrastające przerażenie. Siedziała jak przykuta do krzesła, a oddech jej szybki, przerywany, podnosił pierś jej spazmatycznem drganiem.

— Powiedz, że mnie rozumiesz, że mi wierzysz — błagał Andrzej.

Ona nagle z okrzykiem bólu zerwała się na równe nogi.

— Nie, nie! nie wierzę ci! — zawołała gwałtownie. — Nie w taki sposób myśląc o mnie! Zwodziłeś mnie od początku do końca!

Obawa, która tak namiętnie drgała w jej głosie, nie odnosiła się do niego, ale do niej samej. Bezmiar bólu, jaki szarpał jej sercem, przerażał ją; czy będzie miała siłę wytrwać, oprzeć się tej pokusie, która ją bezsilną i wyczerpaną walką popychała w jego otwarte ramiona? odrącić od siebie tę dłoń, w którą z taką ufnością złożyłaby szczęście swoje?...

— To było niegodnie z twojej strony — mówiła szybko, drżąc ze wzruszenia, — jakby w obawie, aby jej nie przerwał. — Wiedziałeś, co robisz, a ja nie. Musiałeś przewidywać, jak się to skończy, a ja na oślep brnęłam w przepaść wstydu i upokorzenia. Mogłeś oszczędzić mi tej hańby, zanim doszło do tego... Ale rozumie się — dodała ze wzrastającą goryczą — trudno żądać od mężczyzny, aby przerwał sobie przyjemną rozrywkę dla oszczędzenia uczuć i godności kobiety. O! nie zaprzeczaj mi! Nie jestem dzieckiem i znam świat i ludzi. Nie mówisz mi nic nowego, twierdząc, że jestem piękną. Powtarzano mi to nieraz; widziałam to w oczach mężczyzn tak często, że doszłam do tego, iż znienawidziłam moją własną urodę. Dlaczegoż ty miałbyś nie dopatrzeć tego co inni? Jesteś bogaty, Andrzeju Nevyllu, a jam sierota, uboga i opuszczona od wszystkich; cóż ci więc przeszkadza dogodzić sobie w przelotnej miłostce? Cóż ci to szkodzi, że zatrułeś spokój mego życia na zawsze, jeżeli przez to rozerwałeś sobie jesienne nudy? Mówisz, że mnie kochasz; nie wiem, może to i prawda... ale jutro zapomnisz, bo w twoim świecie ludzie mają krótką pamięć; znajdziesz sobie inne rozrywki, napotkasz inne kobiety, piękniejsze odemnie. Wtedy gdy... O! odejdź, zostaw mnie! — zawołała z namiętnym wybuchem. — Znieważano mnie, ale nigdy tak okrutnie, jak dzisiaj...

Zatrzymała się tchu pozbawiona i źrenice pełne ognia utkwiła śmiało w jego oczach. W tej chwili czuła się silną i prawie bezpieczną. Upoiła się brzmieniem własnych słów.

— Jesteś niesprawiedliwą — zwolna odparł Andrzej. — Nie robiłem sobie igraszki z ciebie. O co ty mnie posądzasz? Gdybym był niegodziwym rozpustnikiem, za jakiego mnie poczytujesz, czyżbym nie błagał o twoją wzajemność? A ja czym cię prosił choć o najlżejszy dowód łaski? Wiem, żeś tyś dumna i zbyt czysta, abym cię zdobył niesłuchetnym sposobem. Wiem, że mnie kochasz i żeś niedostępna dla mnie jak gwiazda na niebie. Przyszedłem tutaj nie po to,ażeby narzucić ci moją miłość, lecz aby oswobodzić pierś moją z tego ciężaru, jaki ją przygniata. Przyszedłem cię pożegnać, zanim wyruszę w świat... dokąd, nie wiem sam, ale nie do domu — tu wzdrygnął się ze wstrętem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.